



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Krolestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 8.0
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

SONETY DANTEGO

w przekładzie Felicyana.

LXIX.

Dziewczko wdzięczna! wie to każdy w świecie:
Ze się z mem sercem w ręce twe oddałem;
Więc gdy przez ciebie mam się żegnać z ciałem,
Niechbym choć duszę uratował przecie.

O! bo wy, bracia, nigdy nie pojmiecie.
Jak sroga krzywda moim jest udziałem—
Litości, słówko jedno, skrzydłem śmiałem
Juzby mą wiarę wzbiło w niebo trzecie!

Och! męki wszystkie, które milcząc znoszę,
Bym choć nadziei pewien był obrony.
Miałbym za rajskie szczęścia i rozkosze...

Więc mię, o dziewczę! choć na pożegnanie
Zbawieniem wspomóż, gdyż się łatwo stanie:
Ze więc u stóp twym umrę potępiony!

FILISTRY

Powieść oryginalnie napisana

przez

M. Gawalewicza.

(Dalszy ciąg).

III. W Samotrzasku.

Willegiatura państwa Fiszbaumów przeciągnęła się dłużej, niż pierwotnie zamierzano; pogoda

sprzyjała, każdy dzień przynosił jakąś nową rozrywkę, zajmował czas niespodziankami i umykał tak szybko, jakby godziny redukowały się do kwadransów a kwadransy do minut.

Z wyjątkiem dwóch młodych mężatek, które z konieczności dotrzymywały towarzystwa matce i pani Odonieckiej, wszyscy goście Brylantówki mieli jakiś powód osobisty do przedłużania tej willegiatury.

Baronowa z siostrą po jednodniowym pobycie na wsi, tęskniły już do bruku miejskiego, skarżyły się na migrenę, ziewały ukradkiem, udając, że się zachwycają naturą, która dla nich nie miała żadnego uroku, ani żadnej różnorodności; widziały tylko jednolite kolory w krajobrazie, zielony, niebieski, i żółty w takiej niemodnej mieszance, że gdyby im kto w podobnej sukni kazał wystąpić na balu, spaliłyby się ze wstydu i uważały za skompromittowane *dans le beau monde* na całe życie pod względem smaku i szyku.

Cisza i spokój i powietrze wiejskie miały na nie wpływ usypiający, jak opium; nawet francuskie książki, nawet Zola i Gyp, które br. Krulle przezornie przywiózł w kieszeni pudermantla, aby miał się przyczem zdrzemnąć po obiedzie, nie miały tegosamego skutku orzeźwiającego na umysł i nerwy obu pań, co zwyczajna ich lektura w miejskim buduarze. Prosiły Boga, jak o łaskę, aby deszcz i niepogoda, jaknajrychlej wypłoszyły wszystkich z Brylantówki.

Fiszbaum, dopóki miał się czem popisować przed panią Odoniecką, był w swoim żywiole; zaklinał się na wszystkie świętości, że stworzony jest na wiejskiego obywatela i gdyby mu interessa pozwalały, uprawiałby rolę, jak prosty chłop. Czuł w sobie żyłkę gospodarską; powtarzał, że lubi passyami widok wołów na pastwisku, krowy w oborze, na przechadzkach wtykał cały nos w stogi siana i z komicznym grymasem rozkoszował się jego zapachem, żądając, aby go wszyscy naśladowali. Godzinami siadywał z węd-

ką na brzegu i łowił ryby, ale przez własną niecierpliwość ani jednej płotki ułoić nie mógł, chociaż wylupiastemi swemi oczyma wpatrywał się w wodę z taką uwagą, z jaką nigdy w swoim kantorze nie studyował ceduły giełdowej. Ogromny kapelusz panama zakrywał mu połowę twarzy; chodził umyślnie trochę zaniedbany, aby sobie nadać pozór wiejskiego gospodarza i wyglądał śmiesznie w butach z cholewami, które wdziewał co rano, wybierając się niby-to w pole i do stajen, ale kroku poza obręb parku i pałacu nie zrobił ani razu.

Przed Odoniecką stawał z rękoma w kieszeniach szaraczkowego kubraka i podnosząc się na palcach swoich długich, niekształtnych nóg, z zadowolaniem, mówił:

— Co pani chce, ja to lubię; we mnie jest wiejska żyłka.

Udawał; jedyną przyczyną, która go takim lubownikiem wsi czyniła, był jego żołądek. Czuł się zdrowym na świeżem powietrzu, jadł z apetytem i trawił lepiej, niż w mieście, a sypiał na oba boki dwanaście godzin z rzędu.

Jerzbicki dotrzymywał mu towarzystwa; można było powiedzieć, że teść starał się naśladować zięcia, w którym, z jakimś szczególniejszem zadowolaniem, przechwalał „prawdziwie szlagońską naturę“ przy danych sposobnościach.

— Jak ty, Józef, nie będziesz miał syna—mawiał do niego przy ludziach—to już ja ciebie znać nie chcę; co mi z wnuków po kądzieli!... kto weźmie po mnie Rozbice, Uniejów, Brylantówkę? Ja przecież nie na to poskupywałem tyle majątków, żeby to rozdać na posagi. Baron mi się już dwa razy nie spał, bo ma same córki—w tobie cała nadzieja. Ja tobie powiadam, ty sobie pamiętaj o tem.

— Dobrze, dobrze—uspokajał go Jerzbicki z pewnym lekceważeniem kwestyi, która dla niego zdawała się mieć podrzędniejsze znaczenie—każalby ojciec wynieść z piwnicy lepiej tego reń-

skiego, tobyśmy sobie kruszonik zrobili dla ochłody.

W dziesięć minut później, przewiązany białą serwetą pokucharsku, z zajęciem mistrza sztuki kulinarnej i podczaszego dworu Fiszbaumów, przyrządzał w dużym kryształowym dzbanie chłodzący napój, mieszając, kosztując, przyprowadzając z miną wytrawnego smakosza i znawcy, dla którego w tej chwili poza kruszonem nie istniał świat cały.

Wieś dla Jerzbickiego była rodzajem Eldorada, w którym leniwa jego natura i wrodzone upodobania znajdowały cel upragniony; mógł się wysypać, przeciągać, karmić i próżnować do woli; używał tej wsi, jak wyrostek sprowadzony na wakacje; byłby z figlów wlaził na drzewa i gniazda wybierał wronom, gdyby mu nie było zacieżko drapać się w górę po gałęziach. Trzymały go się psoty wszelkie; z okrągłej rumianej twarzy, nie schodził uśmiech zadowolenia; było coś chłopięcego w tym dojrzałym mężczyźnie, który życie brał z najłżejszej i najwygodniejszej strony, nie chciał widzieć i uznawać jego powagi, nie dawał sobie trudu sięgać do gruntu. Jakis kwietyzm sybaryty cechował go we wszystkim, kwietyzm wyrozumowany. Jerzbicki nie ukrywał się ze swem lenistwem, nie zapierał smakoszoństwa, nie wstydił próżniactwa swego; był, jakim był, za lepszego nie chcąc uchodzić.

Z młodszych jeszcze lat pozostało mu wykształcenie i umysł światły, pojętny, bystry, ale życie, zwłaszcza od czasu ożenienia się z Fiszbaumówną, zobojętniło go prawie zupełnie; zatył, ocieżał, zatopił się w sadle różowem i świeżem, jak pasztet z dziczyzny. Unikał wszelkiej poważniejszej rozmowy, wszelkiego zajęcia połączonego z wysiłkiem myśli.

— Co mnie to może obchodzić! — było ulubioną dewizą jego życia, odkąd półmiski pełne na stole jego teścia, zasłoniły mu świat cały. Pieczony gołąbki leciały do gąbki, więc oczy zamknął, usta otworzył i próbował być szczęśliwym na swój sposób, nie czując żalu za tem, co się w jego naturze i umyśle szlachetniejszego marnowało.

Fiszbaum młodszego teścia lubił dla jego humoru i dowcipów trochę rubasznych; uważał go za powagę w sprawach kulinarnych, dawał mu kosztować wszelkie wina i likiery, jakimi zaopatrywał swą piwnicę, naradzał się przed każdym obiadem i wymagał tylko od niego wnuka, który miał krew Fiszbaumów przefiltrować przez szlachecką Jerzbičkih herbu Ostrowidz.

Kiedy Józef dla nabrania apetytu skakał przez rowy, albo dla rozruszania się szedł do stodoły, brał cep do ręki i z parobkami próbował młócić zboże, jak cyklop, popisujący się siłą swoich muskułów, Fiszbaum patrzył na niego z podziwem i nierzaz przychodziła mu do głowy myśl:

— Coby to za wół był z takiego silnego człowieka!...

Jednak nigdy nie zdobył się na ten dowcip, by swojego zięcia zapytać:

— Mój kochany, dlaczego ty nic nie robisz?

Pozwalał mu próżnować i pomagał do tego, by Jerzbicki tonął z każdym dniem bardziej w tłuszczy paszyta.

Z baronem stosunek teścia był etykietałnym; nie miał mu nic do zarzucenia, oprócz tego, że w sprawach familijnych zachowywał taką obojętność, jak człowiek zupełnie obcy.

— *Toujours correct* — mówił o nim stary bankier, podpisując co kwartał assygnaty na wypłacany procent od posagu baronowej i stwierdzając, że ani razu zięć kredytu swego nie nadużył. Krulle administrował sam swoim majątkiem, długów nie robił, pomimo wystawnego życia i awanturę niewinnej natury, o które starał się o tyle, o ile mu to do zachowania opinii w klubie potrzebnem było. Człowiek bez temperamentu, zimny, drobiazgowy, spokojny, przestrzegający ściśle form i etykiety, nawet wobec własnej żony, poruszający się z regularnością manekina zawsze nakręconego i wyswieżonego jak lalka, dbały jedynie o pozór i wytworne maniery.

Teścia uważał za swego bankiera, nie za ojca swej żony, miał z nim rachunki i interesa; więciej nic go nie łączyło z panem Izydorem Sylwe-

strem Fiszbaumem. Zobowiązania uczuciowe pozostawiał w zupełności swej *bien aimé* Henryecie, która z tytułu baronostwa męża uważała się za arystokratkę w rodzinie i obawiała się jednej tylko ewentualności w stosunkach z nią: aby najmłodsza siostra nie wyszła przypadkiem za jakiego hrabiego.

Baron na wsi udawał *sportsmana* najczystszej krwi; chodził na polowanie, jeździł konno, strzelał do celu, a wszystko według najściślejszych przepisów klubowych i podręczników sportu, których u siebie miał całą bibliotekę. Jerzbickiego nie lubił dla jego manier zbyt swobodnych; razili go „szlagońska natura“ szwagra, którą się teść zachwycał. Musiał wiedzieć, że go Jerzbicki złośliwie „baranem“ w kółku familijnem przewywał i naśladował jego wykrochmalone ruchy i sznuzony wyraz fizjonomii.

Pomiędzy zameźnami siostrami panował rodzaj cichej emulacji. Jerzbička, jakkolwiek przejęła od męża pewne demokratyczne pojęcia, a raczej formy, lubiła wobec siostry baronowej udawać arystokratkę; koroilo ją pozowanie na wielką panią, choć czuła znaczną różnicę majątkową, jaka zachodziła między nimi. Krulle bowiem, oczyściwszy posagiem żony swój nadszarpany majątek, wrócił znów do fortuny, Jerzbicki zaś żył tylko z procentu, który mu teść wypłacał. Udział barona nadto w rozlicznych przedsiębiorstwach i instytucjach finansowych zapewniał mu dochody znaczne, o jakich szwagier, przyzwyczajony do próżniaczego życia „z gotowego“ nigdy nawet zamaryzować nie mógł i nie chciał. Wystarczało mu to, co miał, nie dlatego, że miał na dostatanie, utrzymanie tylko, że mu się nie chciało starać o więcej.

W tych warunkach stosunki rodzinne w domu państwa Fiszbaumów miały tylko pozory serdecznej zażyłości; pocałunki, składane ceremonialnie w powietrzu, były najlepszą charakterystyką tej miłości, która łączyła rodzinę.

Kochano się taksamo, jak się całowano przy powitaniu i pożegnaniu, przed stołem i po stole, na dzień dobry i na dobranoc.

Pan Bóg zlitował się nad baronową i jej siostrą, nie chciał widocznie, aby biedaczki zazywały się po kątach, więc zesłał po kilku dniach do Brylantówki nowych gości, których powitano bardzo serdecznie. Pułkownik Jooth w towarzystwie młodego człowieka zrobił państwu Fiszbaumom niespodziankę; mówił, że przyjeżdża zbiegów miejskich dostawić siłą zbrojną z powrotem, że go zaniepokoiły pogłoski, krążące po Warszawie, jakoby cała rodzina jego najlepszych przyjaciół postanowiła zamknąć się w pustelni wiejskiej i poświęcić sielskim zajęciom.

— Opowiadano — mówił pułkownik z miną bardzo poważną pofrancuzku — że panna Ludwika w stroju pasterki *à la Vatteau* pasie codziennie baranki na błękitnych wstążeczkach po polach; baron zaś w nowiutkim stroju dżokeja ujeżdża codziennie konie, które kupiłeś pan od ks. Wasilkowa — dodał, zwracając się do Fiszbauma — a o baronowej zaręczano...

— Cóż, cóż o mnie mówiono?... powiedz pan! — nalegała ciekawie baronowa, biorąc poważnie żarty pułkownika.

— O pani mówią, że po całych dniach przesiadujesz teraz w oborze i dogladasz osobiście wydoju, a potem składasz masło we faski i solisz je własnymi rączkami razem z panią Jerzbičką.

— *Fi donc!* co za przypuszczenia! — zaczęła się Henryetta na samo wspomnienie obory i masła solonego. Jerzbička zaś zaczęła główką żywo przytakiwać i rzekła:

— Tak, tak, prawda, powinniby dodać, że nawet same doiny krowy.

Pułkownik przerwał jej z pełnym galanterii ukłonem:

— Jestem przekonany, że na to żadna dobrze wychowana krowa nie pozwoliłaby z pewnością.

Przyjęto ogólnym śmiechem ten komplement starego dworaka, tylko młody człowiek, który towarzyszył pułkownikowi, z całym spokojem i naiwnością, zapytał głośno:

— Dlaczego?

Pytanie to przyjęto nowym wybuchem śmiechu, którego p. Władysław (tak nazywano młod-

szego gościa) także nie zrozumiał, ale któremu wtórował sam wesóło, przypuszczając, że musiał coś dowcipnego niechęcy powiedzieć.

Pani Odoniecka zamieniła z Romualdem znaczące spojrzenie i stłumiła lekki uśmiech złościwości, który jej zadrgał na ustach.

Fiszbaum z szczególniejszą grzecznością i życzliwością traktował pułkownika i jego towarzysza; Ludwice dawał niezręcznie do zrozumienia, aby bawiła pana Władysława i była dlań u-prze, mą.

Pan Władysław bowiem był jedynakiem bogatego przemysłowca, uniwersalnym spadkobiercą starej, poważnej firmy i okazałej fortuny z widokami coraz większego rozwoju; dwudziesto-kilkoletni blondyn, z grzywką nad czołem, z twarzączką małą, zgniecioną, z miną wymuskanego go-ga, chuderlawy, cienki, nikły, przypominał polnego konika, albo szarańczę, w swym angielskim, pokratkowanym garniturze. Na szyi miał mody właśnie krawat koloru *sang du boeuf*, kamizelkę niebieską ze złotymi guzikami, a na lewej ręce branzoletkę, pobrzękującą brełołkami. Rządkie, płowe wąsiki, zakręcone jak szydełko pod nosem, stanowiły cały zarost tej dziecinnej trochę twarzy uniwersalnego spadkobiercy firmy Haseman-Zajęcki.

Zrodzony z Niemca i Polki, miał w sobie nierówną mieszaninę krwi i dwóch ras od siebie odmiennych; papa Haseman był fabrykantem zbożającym w szczęśliwej chwili dla przemysłu, umiał się do warunków, nie zapominając przytem o własnym interesie, lub przynajmniej o widokach na przyszłość. To go skłoniło nawet przybrać do nazwiska swoich niemieckich praszczurów dopełnienie polskie i przezwać się Zajęckim; syna próbował już wychowywać na Zajęckiego i zostawił go wpływowi matki, dobrej, ale słabowitej i ograniczonej kobiety.

Z początku stary Haseman chciał w nim rozwinąć młodzieńczą tężyzną, miał w tem pewien rodzaj ambicyi, aby pierwszy z Zajęckich wyrósł na „chłopaka, jak świeca;“ był z góry przygotowanym na niejaką pobłażliwość dla młodzieńczych fantazyj jego i wybrzyków, ale Władzio w anemicznem ciele przyniósł na świat anemiczną duszę. Ojciec pod względem temperamentu, skłonności, poglądów, był owiele młodszy od syna; nie poznawał swej własnej krwi w jednaku.

Charakteryzowało tę uderzającą różnicę dwóch najbliższych pokoleń zdarzenie, które starego Hasemana skłoniło do porzucenia zupełnie wychowawczej metody względem swego spadkobiercy.

Kiedy Władzio kończył rok dwudziesty, ojciec kupił mu na urodziny wierzchowca, ujeżdżonego zupełnie i łagodnego, jak dziecko. Chłopak przyjął ten dar spokojnie, bez głębszego wrażenia, pocałował przykładnie ojca w rękę i przyrzekł, że co niedziela jeździć będzie w Aleje. Po kilku przejażdżkach niewprawny sportsman przyszedł do przekonania, iż jazda konna nie sprawa mu takiej przyjemności, za jaką uchodzić zwykła, i że każdy niedzielny spacer odpokutować musi później przez sześć dni w tygodniu, nie mogąc sobie miejsca znaleźć w ojcowskim kantorze, w którym po ukończeniu akademii handlowej w Wiedniu, objął zajęcie pomocnika. Przestał tedy udawać z musu kawalerzystę.

Pewnego dnia ojciec zapytał go przypadkiem:

— Dlaczego ty teraz konno nie jeździsz?

Władzio podniósł na ojca zmrużone swoje oczy blade niebieskie i odrzekł flegmatycznie:

— A na czym mam jeździć?

— Jako na czym?... na koniu.

— Na koniu? Kiedy ja go już nie mam.

Haseman *senior* z miejsca skoczył.

— Nie masz konia?... a cóżeś ty z nim zrobił?

— Ja go już dawno sprzedałem — odparł najspokojniej Haseman *junior* i sumował dalej długą rubrykę cyfr w rachunku tygodniowym.

W ojcu wszystkie żyły zadrgały, nie z oburzenia wcale, ale z radości utajonej, że jego jedynak nareszcie zaczyna rozbudzać się ze swego ślimaczego uśpienia.

— *Der Bursch fängt an ein Lump zu sein!* — pomyślał, intrygowany tym pierwszym wybry-

kiem, nie wiedząc jeszcze, jaką minę wypada mu ze stanowiska ojcowskiej powagi przyjąć wobec młodego marnotrawcy.

— Sprzedałeś swego konia?—powtórzył z niedowierzaniem i podziwem zarazem — a cóżes zrobił z pieniędzmi?... przepuściłeś już wszystko?—przyznaj się.

Władzio z obrażoną godnością niewinnie posądzonej ofiary nic nie odpowiedział; wyjął kluczyk, otworzył nim szufiadę swego biurka i wydobł z niej paczkę papierów, które przeliczwszy, po chwili położył przed ojcem.

— Kupiłem sobie za nie trzy listy zastawne—rzekł powoli i spokojnie.

Staremu Hasemanowi twarz się przeciągnęła; stracił do reszty nadzieję, aby ze syna mógł zrobić co innego, jak zwyczajnego kupca i finansistę, dla którego zydelek przy kantorze był najodpowiedniejszym rumakiem do harcowania.

Wizyty Władzia w domu państwa Fiszbauów nie były bez celu; wśród posażnych panien na wydaniu młody spadkobierca firmy Haseman-Zajęcki dostrzegł odrazu nową wschodzącą gwiazdę, a rozważywszy, że im wcześniej można na małżeństwie zrobić dobry interes, tembardziej nie należy odkładać ożenienia się, spróbował szczęścia, nie tając wobec rodziców panny swoich matrymonialnych zamiarów.

Sprytna dziewczeczyna od pierwszej rozmowy z Władysławem poznała odrazu z kim ma do czynienia; bawił ją ten pierwszy w życiu konkurent, jakiego jej losy na samem wejściu w świat, niby ogon przy długiej sukni przyczepiły.

Fiszbaum zaś nie lekceważył kandydatury Władysława na przyszłego zięcia; za dobrą i za solidną była firma, aby młody jej reprezentant nie zasługiwał na uwzględnienie w ojcowsko-ban-kierskich jego obliczeniach i projektach.

Nie decydował wszelako o niczem przedwczesnie, trzymał go w odwodzie na przyszłość, ale dobrą kreskę dał mu na wypadek i postanowił czekać, co Bóg da jeszcze; spieszyć się nie było potrzeba. Ludwika miała czas do zamążpójścia, mogła zresztą przebierać z tytułu miliona, który jej ojciec w posagu przeznaczal.

Dalszy ciąg nastąpi.

NOWINY PARYŻKIE.

Paryż 1 Lipa 1887 r.

Brak słońca. — Zimno i ślota. — Wpływ klimatu na życie zewnętrzne. — Doroczne wychodźstwo Paryżanów. — Przerwa w zabawach. — Składki na pogorzalców Opery Komicznej. — Rozdawnictwo nagród na wyst. w Sztuk Pięknych. — Jeszcze słówko o panie Bilińskiej. — Wyścigi konne. — Grand Prix. — Dwie kobiety z kroniki czerwcowej. — Jubileusz królowej Angielskiej. — Porwanie nowej Andromedy. — Panna Mercedes de Campos. — Koniec awantury. — „Rzeczy widziane“, nowa książka Wiktora Hugo. — Odkrycie ciekawe w Saïda. — Nowy sarkofag Eczmunazara. — Objasnienie Kénana.

Zimno, jak w psiarni! Skarzyliśmy się na Maj ale Czerwiec jeszcze się gorzej popisał. A to piękny klimat umiarkowany! Zupełnie się sprawdza to polskie przysłowie:

Do Świętego Ducha
Nie zrzucaj kożucha,
A po Świętym Duchu
Chodź jeszcze w kożuchu.

Nie zrzucamy paletotów—i dobrze nam z niemi, bo choć czasem słońce przygrzeje, to znowu dmuchnie wiatrem z północy, jakby słońca nie było wcale. Wieczory i ranki szczególnie są tak zimne, że sławne ogródki i restauracje pod gołym niebem krzyczą w niebogłoso: „Ruina!”

Nie przeszkadza to wcale Paryżanom wynosić się z miasta, nie dlatego, aby uciec od pieki i powietrza *zapowietrzonego*, ale aby poszukać, czy gdzieindeg nie znajdzie się zgubione tu słońce. Pustki zaczynają się już dostrzegać wszędzie, a nadomiar i teatru zamykają powoli swe wrota,

jeden po drugim. Jest to jedyny sposób, aby się nie spalić, jeśli nie od upału, to od ognia.

Musieliście już widzieć z tutejszych i waszych dzienników, że publiczność powołana do składki, pod najrozmaitszymi formami wyderkaftu dobroczynnego, złożyła ogromną sumę, z górą milion franków, na zapomogę nieszczęśliwym ofiarom tego wypadku. Otóż, przypuśćmy nawet, że było tych ofiar dwieście nawet. Z tej liczby większa połowa należy do rodzin zamożnych i którym nie chodzi wcale o żadną zapomogę, wowej zaś mniejszej połowie znajdzie się jeszcze połowa, wyjątków, których śmierć, jakkolwiek przedwczesna i bolesna, nikomu wszakże nie przyniosła materialnej szkody. Zachodzi więc pytanie: jak i w jakiej wierze, należy sprawiedliwie rozporządzić zlożoną na ten cel tak ogromną sumę?... Żartując, podawano projekt ustanowienia premii dla tych, którzy zaprenumerują dzieło, mające podać najlepsze sposoby do uniknięcia na przyszłość podobnej katastrofy, jak ta, która spotkała Teatr Opery Komicznej. Było żądanie, aby ten milion rozdzielić pomiędzy p.p. Berthélot'a, byłego ministra oświecenia, i Steenacker'a, deputowanego, za tak doskonałą przepowiednię katastrofy. Ale żart na stronę: ambaras administracyi jest wielki, a zagadnienie niezmiernie trudne, chyba, że administracya postąpi sobie w tym razie, jak się stało z ostrygą z bajki, iż z pretendentów dostał każdy połówę skojki, a ostrygę zjadł sędzia.

Wszystkie pomysły skierowane są na wydobycie z naszekieszeni owej-to sławnej pięciofrankówki, która jest alfa i omega każdej exystencyi, nawet duchowej, idealnej. Wszystkie te pomysły rodzące się w głowach tych, którzy się z nią, jak najrazdziej widują w życiu, zaczynają, jak teatralne podwoje zamykać swe, przenosząc działanie na wdzięczniejszą widownię. W liczbie tych otwartych przepaści na pieniądze publiczne jest i wystawa artystyczna, o której mówiłem w przeszłym liście. Rozdano w tych dniach nagrody; w liczbie laureatów ze wzruszeniem i prawdziwą przyjemnością usłyszałem imię tej tak zdolnej, zacnej, inteligentnej Polki, panny Bilińskiej. Są ludzie na świecie, których powodzenie miłe jest wszystkim, bo zasługa ich i wartość są tak wielkie, jak wielką jest skromność ich i to uczucie godności, które ich podnosi do takiej wyżyny, gdzie już nie dotknąć boleśnie ich nie może. Otóż z końcem tego miesiąca skończyła się wystawa doroczna. Miłe zostawia nam wrażenie, bo zaszczytnie wyróżniła z tłumu współzawodniczących rodaczkę naszą, artystkę z prawdziwym talentem, która, nie wątpię, dotrzymanie wiary na przyszłość. Chociaż nie my-to jej daliśmy nagrodę i rozgłos, ale w swej zacnej i jasnej duszy musiała ona uczuć ten głos rodzimy, który z zapałem przyklaskiwał jej powodzeniu, na tej wielkiej scenie paryżkiej, która, niestety, sama tylko rozdaje i ustala reputacyą i wziętość artystów, literatów i rzemieślników nawet.

Rozpoczęliśmy ten miesiąc ostatnim popisem wyścigów, tem, co się tu zowie *Grand Prix*. Jest to prawdziwe święto, dla tych paryżkich dzieci. Są, coby dnia tego niedoli, za dwieście lub trzysta franków—niedłatego, aby mieli konie do wyścigów, albo jakieś grube zakłady: nie; ale dlatego, że te wyścigi mają miejsce w Łasku Bułońskim, że tu, jeśli dzień pogodny, można rozwinąć wszystkie zasoby, najdziwniejszych i najpiękniejszych toalet, że można zaparadować w ślicznym ekwipażu... że... że... jest tyle tych, że... a nakoniec, że to jest prawie między narodowa walka, gdzie się rozstrzyga los pomiędzy Anglią i Francją, stosownie do tego czyjego chowu koń otrzyma premium. Cóż robić! ludzie są ludźmi. Sąsiad najbliższy kłuje nas najmocniej...

Z dawnej a dawnej tradycyi, Francuzi przywiązują niezmierną wagę do tych wyścigów czerwcowych. Miasto daje nagrodę wartości kilkudziesięciu tysięcy franków. Zakłady są ogromne, i byle dzień był potemu, zapału nie braknie. Przeszłego roku deszcz lał jak z cebra, a przecież Paryżanie i Paryżanki pluskali się w kałużach, jak stado wesołych kaczek. Tego roku, los sprzyjał dobrej ochocie, czas był ciepły, piękne i pogodne niebo, a więc „Vive tout Paris!”—naprzód! Kwestya wyścigów w ostatnich chwilach skom-

plikowała się wypadkiem, który się zdarzył „Monarsze“, koniowi, — był prawdziwym, jak oni tu nazywając obrońcą francuzkiej narodowości. Monarcha kulał, na wyścigach w Chantilly i kulał, w wilią wyścigów du Grand Prix; ale właściciel tego konia, p. Aumont, najbardziej interesowany w tej kwestyi, postanowił nie ustępować z placu. Większość publiczności, niewtajemniczona w misterya zakulisowe wyścigów, uważała rozpuszczone wieści za oszczerstwo i podstęp Anglików, pragnących przerazić umysły wyścigowych patryotów francuzkich. Zakłady więc poszły swoją koleją.

Na czele angielskich biegunów stał „Mersy Hampton“, piękny okaz, zwycięzca z ostatniego Derby. Z wesołej miny właściciela wyczytać mogłes, że był pewny siebie i pewny wygranej. Za temi dwoma pryncypałami szły inne i jeszcze inne konie, było ich dziesięć, nie wypisuję tu imion własnych, bom z professyi nie koniarz, a i wam się to na nic nie przyda, — było ich dziesięć.

Jak biegaly te konie? Nie moja to rzecz opowiadać wam, czytelnicy, bom profanem zupełnym w tej sprawie i mógłbym napisać coś takiego, czego by mi nigdy nie przebaczyli ludzie poważni, wytrawni na polu wyścigów. Ja też do końca i do rezultatu mojej 10-cio frankówki. Naraz słyszę ogromny krzyk zapału—krzyk, jaki może wydać kilkanaście tysięcy piersi. No, Francuzi wygrali—powiadam sobie—ale który z tych koni został zwycięzcą? Krzyk nie ustaje przecież, leczę i ja tam, gdzie ich przedemną pobiegło tak wiele—i o zdziwienie—wygrałem! „Ténébreuse“ *for ever!* wołają głosy, naśladując Anglików—a więc: *for ever!* każdy trzymający za zwycięzką klaczą otrzymał ze jeden frank ośm. Ja sam jestem jednostką małuczką bardzo, ale mam moją część w tym 1,271,845 frankach, które publiczność ryzykowała na wyścigach.

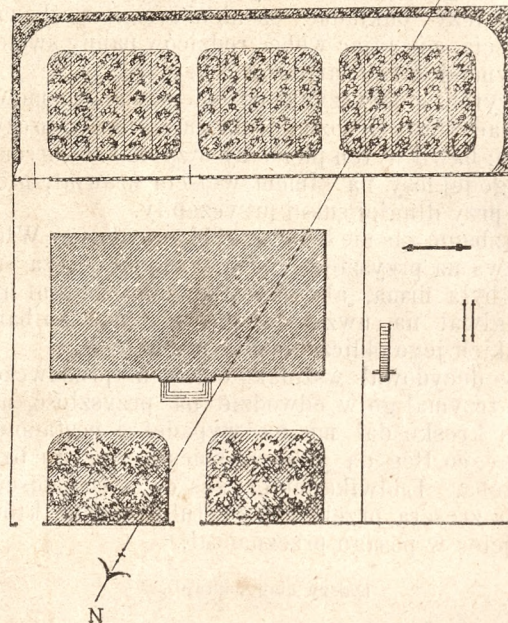
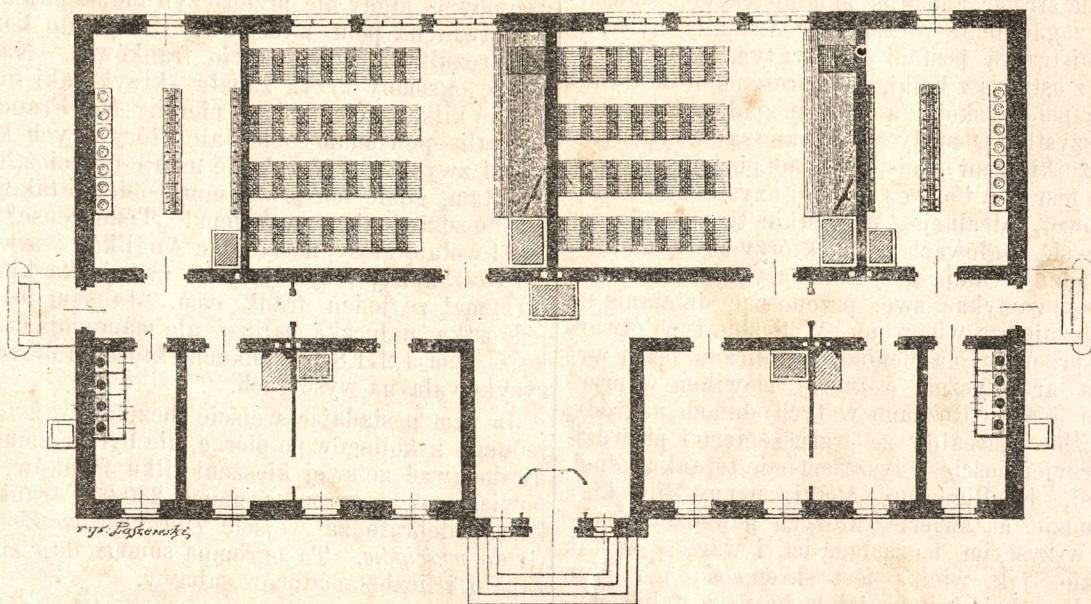
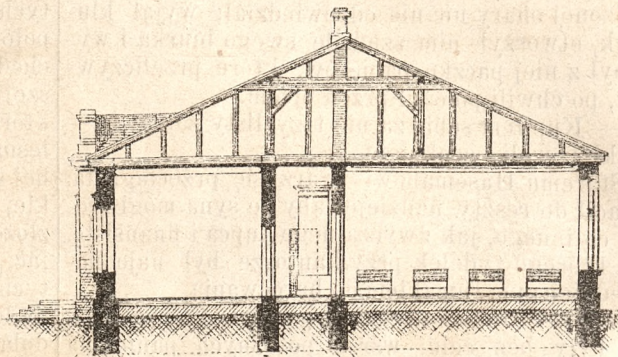
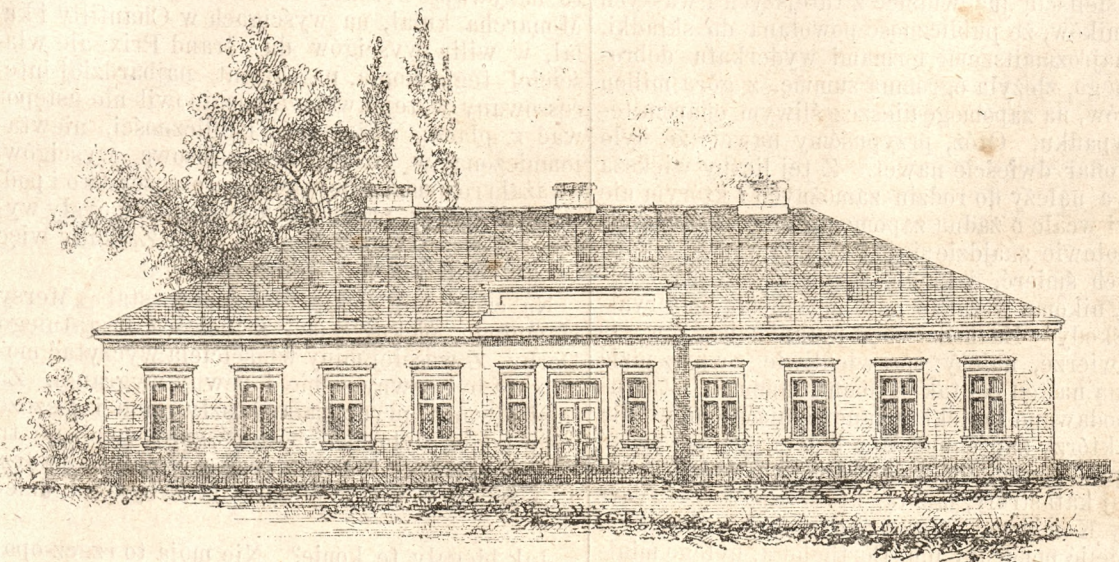
Ja sam posiadając wejście bezpłatne, z łaski jednego z kolegów po piórze, nie byłem zmuszony dodawać ze swej kieszeni kilku franków, aby powiększyć tę ogromną sumę 280,090 franków, którą odebrało za wejście *Towarzystwo Zachęty* (!) do wyścigów. Ta ogromna summa daje miarę zapału i liczbę amatorów zabawy.

Zabawy, wyścigi, pyszne stroje, piękne panie, wszystko to dla nich i przez nie. Stara ta prawda pozostaje w całym swem blasku: my rządzą światem, a nami—kobiety. Zaprawdę ten tegoroczny Czerwiec należy się im w całości dwie kobiety; a jakże różne wypełniły jego kronikę: jubileusz królowej angielskiej Wiktoryi — i porwanie panny Mercedes de Campos y Martin, żeby pozostać przy poprawnej redakcyi heraldycznej.

Nie będę wam opisywał obchodu jubileuszowego Królowej Angielskiej, bom na nim, niestety!... nie był, i zresztą dzienniki opowiedziały wam to szeroko. Bezwątpienia ta pani, najzaciejsza z kobiet—i najzasłużeńsza z głów koronowanych, zasłużyła sobie na to, aby specyalni korrespondenci zdali sprawę naszej publiczności w jej jubileuszu, który zawiera w sobie głęboką naukę i wielki przykład: jak to na trouie nawet, jednym z największych świata—niewiasta może pozostać kobietą w całym znaczeniu słowa — dobrą żoną, czułą i troskliwą matką — kobietą miłosierdzia i prawości, i istotą odpowiadającą wielkim i ciężkim obowiązkom rządu, bez zarzutów i bez skazy. Nie mogąc opisywać wam tego, co się działo w Londynie — powiem słów kilka o tem, co mi przewieziono łaskawie, z cichego zakątka Anglii.

Państwo Andrzejowstwo Mnischowie przed dwoma dniami wrócili z Anglii, gdzie przepędzili kilkanaście dni w domu pani Bodenheim. Jestto Polka z domu, wdowa po bogatym Angliku i dawna przyjaciółka rodziny Mnischów, który—jak wiecie—jest prawdziwie zdolnym malarzem. Oglądaliśmy jego portrety tak doskonałe, jak: kardynała Czackiego i Kraszewskiego.

(Dokończenie nastąpi).

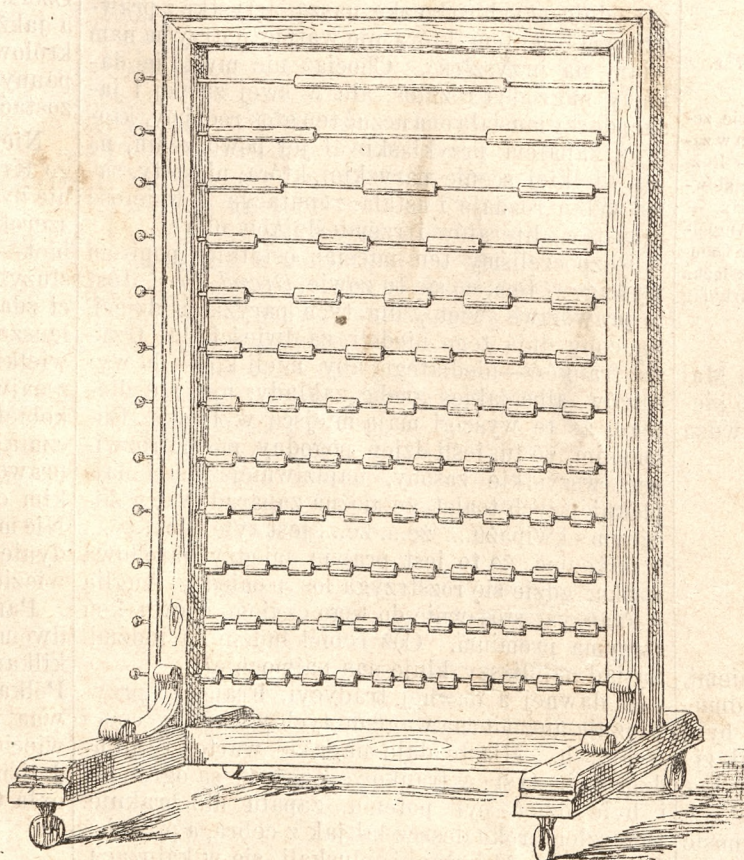


SPRAWOZDANIE Z DZIAŁU WYCHOWAWCZEGO NA WYSTAWIE HYGIENICZNEJ.

(Dokończenie).

Są i nasze plany, ale... w projektach. Jest to projekt zakładu leczniczo-gimnastycznego w Warszawie i obiekt typowej ochrony miejskiej o dwóch oddziałach, który łatwo zastosowany być może dla szkoły początkowej miejskiej lub też szkoły ludowej wiejskiej,—wypracowany przez inżyniera Felixa Rycerskiego przy wspólnym działaniu pp. Szymona Krzeczowskiego i Wojciecha Górskiego. Projektowany ten budynek stanął właśnie na placu wystawy jako pawilon higieny wychowawczej. Zamieszczone powyżej plany, rzecz bliżej objaśniają, a nawet mogą być pożyteczną informacją dla każdego, kto by chciał podobny budynek wznosić; tą ostatnią myślą powodowała się redakcja *Bluszczu*.

Na planie sytuacyjnym widzimy położenie budynku względem kierunku normalnego igiełki magnesowej, oznaczającej północ i południe. Tym sposobem okna sal szkolnych otrzymują światło w $\frac{2}{3}$ wschodnie, w $\frac{1}{3}$ po-



dniowe. Na placu prostokątnym znajduje się budynek szkolny, front którego odsunięty nieco od ulicy dla zostawienia miejsca na ogródkę, uprawiane przez dzieci. Tył budynku powinien po-

siadać plac wolny przynajmniej na 10 metrów odległości, tak, aby oświetlenie nie było niczem utrudnione, w dalszym zaś ciągu mogą się mieścić budynki gospodarcze i ogród. Część placu w południowo-zachodniej stronie budynku przeznacza się na gimnastykę.

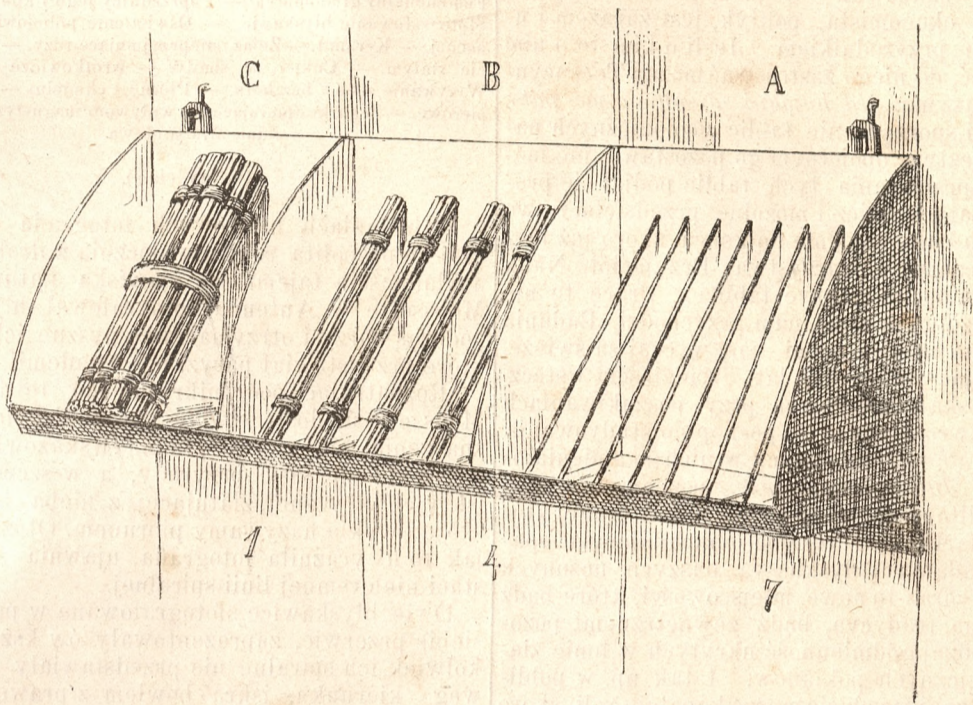
Plan wewnętrzny pokazuje rozkład i rozmiary budynku, zajmuje on około 30 metrów długości, a 15 i pół szerokości. Westybul, 5 metrów szeroki, prowadzi prostopadle do korytarza, wzdłuż budynku idącego, szerokiego na 2 metry; na korytarz ten wychodzą drzwi ze wszystkich sal i pokoiw budynku, a także po obu jego końcach są wyjścia nazewnawętrz. Dwie sale szkolne, obok siebie położone, mają po 10 metrów długości, po 7 szerokości, a po 4 metry wysokości. Obok każdej sali szkolnej mieści się szatnia i umywalnia. Naprzeciwko sal szkolnych mieszczą się mieszkania dla osób nauczających tudzież kuchnie; obok nich pomieszczone wygodki zadziwić mogą niejednego, nie zadziwią przecież pedagoga ani higienisty, którzy wiedzą dlaczego, małe dzieci tak często w porze zimowej zaziębają się.

Taki rozkład budynku pozwala—jak widzimy—na rozdzielenie go w danym razie na dwie połowy: dla chłopców i dla dziewcząt.

Szczegółowe objaśnienia znajdują się w liście p. Rycerskiego, zamieszczonym w N. 17 „Zdro-

wia" na stronicach 28, — 30; warto też porównać „Referat w kwestyi higieny szkolnej“ d-ra Modrzejewskiego, pomieszczony również w „Zdrowiu“ NN 16 i 17. Nadmieniamy w końcu, że budynki szkolne stały się od pewnego czasu przedmiotem nadzwyczajnej pieczołowitości higienistów i zyskały opiekę i pomoc rządów. Powstała już cała gałąź literatury w tym przedmiocie, powstały plany tak idealnie doskonałe, że prawie niemożliwe są do wykonania w całości; wiele materiału, rysunków znajdujemy w II tomie *Encyklopedyi Wychowawczej* (Warsz. 1882) pod wyrazem: „Budynki szkolne“!

Władysław Nowicki.



DOPEŁNIENIE DO SPRAWOZDANIA

p Nowickiego.

Redakcja „Bluszczu“ czuje się w obowiązku dopełnić sprawozdanie p. Nowickiego, o ile tego autor ze względów osobistych nie wykonał; czyni to tem skwapliwiej, że p. Nowicki, który od lat dziesięciu pracuje w kierunku metody poglądowej („Początki Języka“ — „Jak uczyć początków języka“ — „Wycieczka na letnie mieszkanie“ i in.), okazał na wystawie przyrządy zasługujące na rozpowszechnienie, jako ułatwiające innego produktu przy częstem powtarzaniu

B. Przyrząd do pisania dla cierpiących na oczy lub ociemniałych z wiekiem.

1) *Sześcian* podzielony na połowy i na ćwiartki. Gdy dziecku trudno pojąć w rachunku pamięciowym kombinacje z połówkami i ćwiartkami, przedstawia mu się funt mydła np. (rozumie się pachnącego), którego cena, w odpowiedniej monecie obok położona, rozdzieli się na dwie części równocześnie z rozkrojeniem (a w danym razie i zważeniem towaru); takim sposobem daje się pojęcie o połowie. Podobna kombinacja z pół funtem daje pojęcie o ćwierci funta — o ćwiartce; połączenie połówki z ćwiartką daje pojęcie o trzech ćwiartkach funta. Okazywanie mydła, chleba lub

może być niewygodne; zresztą, gdy idzie o odebrane pojęcie połowy, ćwiartki i trzech ćwiertci, zarzucamy już towar, a ułatwiamy dziecku taki rachunek przez użycie sześcianu drewnianego.

2) *Przyrząd z drucikami lub patyczkami*, ułatwiający numeracyą (pisanie liczb), tudzież zamianę jednostek niższego porządku na wyższy i odwrotnie. Jest to jak objaśnia powyższy rysunek: półeczka blaszana z trzema przedziałami, dająca się przytwierdzić do zwykłej tabliczki szyfrowej, lub też zawiesić na tablicy szkolnej. W pierwszej przegrodzie z prawej strony (A) umieszczają się pojedyncze druciki, a dziecko liczbę ich pod spodem wypisuje. Po nabytej już wprawie w zakresie dziesięciu dajemy dziecku kilkanaście, lub

sposobem ułatwia się pisanie dziesiątków i jednostki. Jeśli np. dziecko widzi cztery pęczki i obok siedm drucików, pisze pod spodem cztery i siedm, czyli 47. W podobny sposób przechodzimy do setek, — rysunek pokazuje 147. Gdy na półce nie widzimy okazów, a tylko okrągłą gumkę, piszemy zero. Jeśli np. idzie o napisanie 205, kładziemy na półce C dwa pęczki (po setce pęczków mające) na półce B tylko gumkę, na półce zaś A pięć drucików.

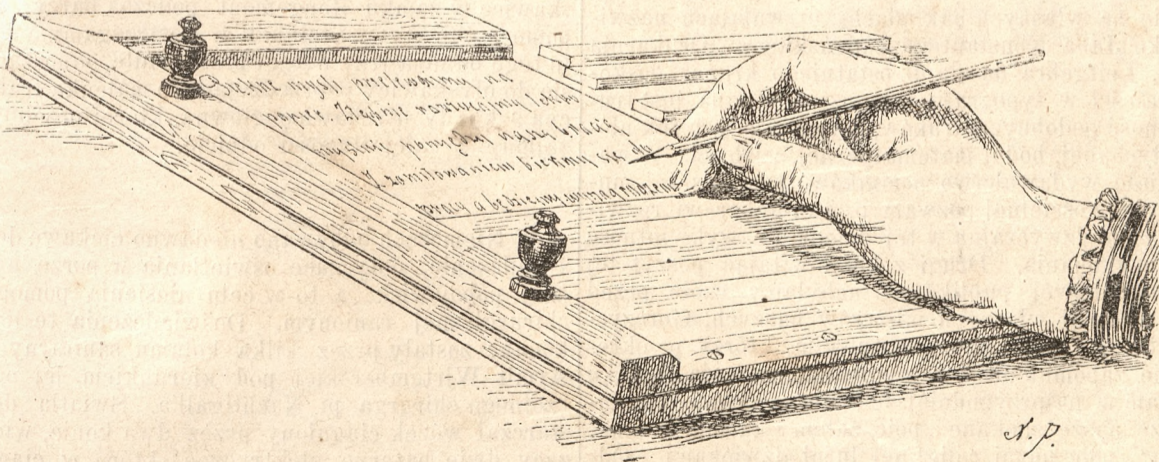
Gdy dziecko wprawi się już w pisanie liczb, przystępujemy do dodawania: położymy np. na półce B dwa pęczki, na półce zaś A pięć drucików i każemy to pod spodem napisać. Następnie kładziemy na półce B cztery pęczki, na półce A sześć drucików i każemy to napisać pod spodem. Przy obliczeniu pokaże się 11 drucików, z których dziesięć powinno dziecko wziąć w gumkę, przenieść do półki B i dodać do sześciu, już tam się znajdujących. Takim sposobem wypadnie 71. Przechodząc do jednostek, dziesiątków i setek tysięcy, moglibyśmy w podobny sposób demonstrować, gdyby tego okazała się potrzeba, zawieszony podobny drugi przyrząd z lewej strony.

Przy nauce odejmowania postępujemy tak: dajemy kilka pęczków i drucików, każąc je odpowiednio umieścić i liczbę ich pod spodem napisać, poczem żądamy, aby nam dziecko dało z tego oznaczoną liczbę, którą też pod spodem wypisuje. Daje nam tedy najpierw żądane druciki i pęczki; a liczbę pozostałych wypisuje. Łatwo tu zrozumieć owo „pożyczanie“, z którym nieraz tyle trudu nauczyciel sobie zadaje. Gdy żądamy większej liczby drucików niż ta, która się znajduje na półce, rzecz prosta, uczeń bierze jeden pęczek, rozsypuje go, znacząc równocześnie, że z liczby pęczków ubył mu jeden, do drucików zaś przybyło dziesięć. Dwa podobne przyrządy: jeden przytwierdzony do tabliczki szyfrowej, drugi zaś do modelu tablicy szkolnej, znajdujemy na wystawie. Przyrząd podobny łatwo każdy blacharz wykona, druciki zaś zastąpić mogą najzwyczajniejsze cienkie patyczki.

3) *Walce podzielone na drutach*, ułatwiające wykład, pisanie i skracanie ułamków. W ramie stojącej, jak załączony rysunek na str. 220 pokazuje, mieści się 12 wysuwalnych drutów: na pierwszym jest walec, przedstawiający całość, na drugim także walec, podzielony na dwie części, na trzecim także walec podzielony na trzy części i t. d., aż do dwunastu. Okazując ten przyrząd, tłumaczę dzieciom, co jest połowa, czyli $\frac{1}{2}$ część, $\frac{1}{3}$ część i t. d. ułatwia to jak widzimy zarazem pisanie ułamków. Dziecko tak pisze, jak widzi, jeżeli np. na drucie 7, zsuwając wszystkie części do siebie po liczę, że jest ich 7, jeżeli następnie odsunę dwie części, to i oznaczenie liczebne tego ułamka będzie łatwe, gdyż dziecko pisze 2 a pod spodem 7, jako znak, że te dwie części są wzięte z całości, podzielonej na 7.

Tensam przyrząd uplastycznia skracanie ułamków: zdejmuję np. z druta 2 połowę i przystawiam ją do $\frac{2}{4}$ na drucie 4, okazując, że długość, a więc i wartość tej $\frac{1}{2}$ i tych $\frac{2}{4}$ jest ta sama, to znaczy, że zamiast $\frac{2}{4}$, mogę napisać $\frac{1}{2}$; podobnie przykładam tę $\frac{1}{2}$ do $\frac{3}{6}$ na drucie 6, do $\frac{4}{8}$ na drucie 8, do $\frac{5}{10}$ na drucie 10, do $\frac{6}{12}$ na drucie 12. Trzecią część z druta 3 przykładam do $\frac{2}{6}$ na drucie 6, do $\frac{3}{9}$ na drucie 9, do $\frac{4}{12}$ na drucie 12 i t. d.

Przyrządu tego, który zresztą nie jest nowością w metodyce arytmetyki, nie trzeba mieszać ze „szczotami“, mającemi inne znaczenie i zastosowanie.



zastosowanie metody poglądowej w nauczaniu domowem, które w rękach naszych kobiet, zwłaszcza gdy idzie o mniej zdolne dzieci, przeważnie spoczywać winno i spoczywa. Opiszemy więc:

A. *Trzy przyrządy do wykładu początków arytmetyki.*

więcej drucików odrazu, które mając kłopot z ciągłym przeliczaniem, przekonywa się, że łączenie ich w pęczki po dziesięć jest wielkiem ułatwieniem. Pęczki takie, ujęte w odpowiednią gumkę, umieszczają się w przegrodzie drugiej (B) a dziecko liczbę ich wypisuje pod spodem. Takim

Wiadomo, że sławny historyk Szajnocha, ociemniawszy, używał do pisania tabliczki nałożonej papierem, nakrytym wązkami deseczkami. Dwa przyrządy, jakie p. Nowicki na wystawie okazał (jeden w formacie półarkuszowym, drugi — ćwiartkowym) na tej zasadzie się opierają, co i przyrząd Szajnochy, znany ze słyszenia tylko.

Przyrząd taki jest dość prosty. Na desce, obłożonej u góry i u dołu nieruchomymi listewkami, kładzie się kilka kart papieru i nakrywa przystającymi szczelnie do siebie wązkami deseczkami; podsuwają się one pod listewkę z lewej stro-

ny, która przytrzymuje je regulując się zapomo-
cą śrubek. Po zdjęciu pierwszej deseczki od
góry pisze się na jej miejscu wiersz, poczem od-
kłada się drugą deseczkę, aby zrobić miejsce na
wiersz następny i t. d. Ołówek powinien przy
pisanu dochodzić do deseczki, palec lub przynaj-
mniej mały palec powinien również po jej kan-
cie się posuwać. Ponieważ deseczki te posiadają
grubość około $\frac{1}{2}$ centymetra, litery więc, przy
zwykłym pochyleniu ołówka piszą się nieco nad
deseczką; to daje właśnie możność pisania liter
wydłużonych i ogonkowych (f, g, j, p, y, z, q, r),
a skutecznia się to przez odchylenie ołówka do
położenia pionowego tak, aby jego koniec do
spodniego kantu deseczki dochodził.

Przyrząd podobny okazuje się nader praktycz-
nym w zastosowaniu nawet dla osób o zdrowych
oczach, a chcących pisać w szarej godzinie lub
pociemku, co ze względu na pożądaną spokój
przy pisaniu, przy tworzeniu zwłaszcza, nie po-
zostaje bez znaczenia. Trochę cierpliwości i prób
parę wystarczy, aby podobny sposób pisania po-
lubić.

Wiadomo nam też, że p. Nowicki kazał robić
podobne przyrządy składane na połowę, w taki
sposób, aby się w kieszeń od paltota poienieści
mogły; pożytek z tego niewątpliwy w podróży,
zwłaszcza na kolei żelaznej, praktykowane bo-
wiem dotąd skracanie nudów przez czytanie ze
względu na kurz i ruch ustawiczny jest wielce
niekorzystne dla oczu, a już całkiem niemożliwe
w porze wieczornej.

Korrespondencja zagraniczna.

Poznań w Czerwcu 1877 r.

(Dokończenie).

Nie braknie nam uznania w ciężkich prze-
ściach obecnych, płyną niekiedy słowa pokrze-
pienia. Dzielnica nasza otrzymała świeżo z Kra-
kova kilka miłych dowodów szczególnego szacu-
unku dla ludzi zrodzonych w naszych stronach.
W poczcie ostatnich nominacji Akademii Umie-
jętności spostrzegamy dwóch Wielkopolan: ks.
biskupa Likowskiego i profesora Kazimierza
Morawskiego. Wśród mianowanych doktorów
honoris causa, z okazji otwarcia collegium no-
vum, stara „alma mater“ odznaczyła dwóch dobrze
zasłużonych zapaśników: najpierw ks. kanonika,
dziś już biskupa, Korzytkowskiego, opiekuna i
strażnika katedry gnieźnieńskiej i grobu św. Woj-
ciecha, wysnuwającego z zaniedbanego dotąd ar-
chiwum żywoty prymasów, biografie prałatów i
kanoników przesławnej lechowej stolicy, gniazda
wiary i historii naszej; a następnie hr. Augusta
Cieszkowskiego, sędziego prezesa Towarzystwa
Przyjaciół Nauk. W długim już a wszystkim
pięknym ideałem poświęconym zawodzie Ciesz-
kowski niejedne już zagranicą pozyskał doktor-
skie dyplomy, tytułu atoli nigdy nie używał; do-
piero odkąd swojski, jagielloński, spadł nań zaszczyt,
stałe dołącza do swego nazwiska świeżo
otrzymane odznaczenie. Żywość ducha naszego
prezesa ogarniać się zdaje i całą instytucją, któ-
rej przewodniczy. Zapowiedziane na ostatni dzień
bieżącego miesiąca walne zebranie Towarzystwa
Przyjaciół Nauk, prawdziwą stanowi dla nas
great attraction. Czcigodny prezes w dniu tym
wygłosi odczyt publiczny o „odrodzeniu badań hi-
storycznych. Pół wieku mija odkąd nie danem
było szerszej publiczności usłyszeć głosu tego,
zażywającego tak wielkiej powagi w kraju i na
obczyźnie. Ilekroć hr. Cieszkowski odzywał się
w sejmie pruskim, nieskorzy do uszanowania pol-
skiego mówcy, niemieccy posłowie z natężoną
uwagą garnęli się do trybuny, aby nie uronić żad-
nego słowa z ust tak znakomitego myśliciela.
Po raz ostatni w Poznaniu publicznie przemawiał
hr. Działyński o „Drogach ducha“. Drogi te

dla niego wiodły coraz wyżej i szerzej, czego do-
wodem niustająca działalność i wszechstronność
potężnego mądrością, miłością i młodością umy-
słu. Pod tym względem uderza udział jego
w każdym posiedzeniu, w każdej dyskusji Towar-
zystwa Przyjaciół Nauk; inicjatywa jego za-
chęty i hojności objawia się bodaj w każdym wyż-
szem i poważniejszym u nas przedsięwzięciu.
Wspomnijmy nader ciekawe wydawnictwo doku-
mentów świadczących o stosunkach Rzeczypospo-
litej Weneckiej z Polską, których odpisy własnym
zachodem i sumptem sporządziwszy, hr. Ciesz-
kowski obecnie wydaje w roczniku bieżącym to-
warzystwa, poprzedzając je głębokim poglądem
na ich treść i na ogólny kierunek studiów histo-
rycznych. I na innym równie polu widnieje rę-
ka jego i wskazówki. Wiadomo, że ten głęboki
myśliciel, ekonomista, polityk, jest zarazem i u-
miejętnym przyrodnikiem. Jeśli o kim to o nim
powiedzieć, do niego zastosować można Terencyu-
szową maxymę: *Nil humani alienum a me puto*.
Zarazem i sporządzenie tablic geologicznych na-
szego księstwa obojętnym go pozostawić nie mo-
żło. Wypracowania tych tablic podjął się pro-
fessor Szafarkiewicz i mozolne przedsiębiorstwo
przyprawił pomyślnie do końca, skoro już bie-
żący Rocznik Towarzystwa Przyjaciół Nauk
obejmować będzie gotowe tablice. Pracę tę nie
darmo mozolną nazwać nam przychodzi. Badania
geologiczne naszej ziemi nadzwyczaj są świeże,
nie sięgając dalej, niż lat dwadzieścia wstecz.
Odkrycie skał wapiennych przy poszukiwaniach
soli w Inowrocławiu dało pochoch do studywania
tych pokładów i zawartych w nich skamieniało-
ści. P. t. *Jura posnaniensis*, poznamy je nie-
bawem z litografujących się w Lipsku tablic, któ-
re p. Szafarkiewicz tekstem objaśniającym opa-
trzył. Badania i dyskusja naszych uczonych
wskazują coraz-to nowe miejscowości, które bądź
historyczną tradycją, bądź zewnętrzniemi pozora-
mi zdradzają odmienność ukrytych w łonie zie-
mi geologicznych pokładów. I tak np. w pobli-
żu Pyzdr znajdować się muszą kopalnie soli, skoro
w połowie XII wieku nadane były aktem erekcyj-
nym Cystersom w Łądzie. Gdzieindziej biją wo-
dy słone lub słone też rosną trawy. Kto wie
ażali wylaniające się z ziemi zasoby nie wyrów-
niają strat, na które dzisiejszy agraryjny przełom
nas wystawił; ale tymczasem nowemi stratami
grozi nam niustająca słota, gotowa zmienić po-
stać naszej wielkopolskiej kotliny i wrócić jej
charakter nieprzebytych trzęsawisk i moczarów,
który ją w przedhistorycznych cechach czas-
sach, jak to świeżo wykazał w gruntownej i zaj-
mującej pracy professor Rostafiński.

Daremnie wokoło spoglądam, aby wam zanieść
jakibądź odgłos z książkowego u nas ruchu. Ustał
niemal zupełnie pod naciskiem nieprzejaznych
koliczności. Prassa peryodyczna bodaj sama
ponad chwilowy zastój się wzbija. Najczynniej-
sza, najzasłużeńsza nasza firma księgarska, w czę-
ści zakres swój ścieśniła, w części ognisko swej
działalności przeniosła do Krakowa, ograniczając
się na własnych nakładach, utrwalając nazwi-
sko Jana Konstantego Żupańskiego. Drukarnia
Leitgebra doszła do ostatniego krańca dosko-
nłości w typografii muzycznej. Znana jest tru-
dność podobnych druków, wymagających tak nie-
słychanej, bodaj matematycznej ścisłości. Wspia-
łałe wydawnictwo pomników staropolskiej mu-
zyki kościelnej pozwala p. Leitgeberowi rozwia-
ić nadzwyczajną w tej dziedzinie wykintność
i wykonania. Drugi z kolei wstępując posyzt tej
pomnikowej publikacji, uchylały czoło przed
utworami własnych mistrzów naszych; Gorczy-
kim, Zieleńskim, Szamotulskim, którzy po okre-
sie zapomnienia i zaniedbania, wracają dziś ku
nam w najprzygodniejszej, zaiste, chwili, aby du-
sze nasze znękane „poić zalem i karmić nadzie-
ją“, pobożnymi religijnej lutni dźwiękami. Od-
szukane pod Wawelem arcydzieła stwierdzają
raz więcej zapewnienie poety:

Plomien rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało!

Z rzewnem też uczuciem odbieramy tę spu-
szciznę złotych wieków, obfitujących we wszyst-

ko, skoro i tej struny brzmiejącej nie zbrakło zy-
gmuntowskiemu dziedzictwu! A że pieśń płynie
dalej i głośniej, aniżeli zwyczajny głos i mowa,
może te znane niegdyś dźwięki wyżej dosięgnąć
potrafią i uderzą w niebo przypomnieniem tego,
co było, i przedstawieniem tego, co zostało.

Z DZIAŁU PRZYRODY

Z kroniki najnowszych wynalazków i odkryć
naukowych.

Fenomenalny głodomerek. — Poprzednicy jego i konkurenci. —
Sfotografowanie błyskawic. — Oświetlenie pobjowisk w porze
nocnej. — Keramit. — Żelaz. nieprzyjmujące rdzy. — Tlen w sta-
nie stałym. — Cukier ze smoły. — Krótkowidze szkolni. —
Wyrwanie zębów bez bólu. — Płótno z chmielu. — Dąchy pa-
pierowe. — Zegarki opierające się wpływem magnetyzmu. — Ro-
ślina atramentowa.

(Dalszy ciąg).

W badaniach naukowych fotografia odgrywa
dziś niepospolitą rolę: uwidocznia z drobiazgową
dokładnością tajemnicze zjawiska natury. Pan
Moussette w Auteuil sfotografował błyskawicę
podczas burzy i otrzymał przepyszne ich okazy,
które przedstawiał paryskiej Akademii Nauk.

Rozpatrując pod mikroskopem te fotografie
Moussette'a, dostrzegamy szczegóły doniosłego
znaczenia, mogące być ważną wskazówką w po-
znawaniu zjawisk przyrody, a w szczególności
iskry elektrycznej, zlatującej z nieba ku ziemi,
którą zwykle nazywamy piorunem. Otóż ta iskra,
jak to uwyraźniła fotografia, ujawnia się w po-
staci nieforemnej linii spiralnej.

Dwie błyskawice sfotografowane w pewnej od-
siebie przerwie, zaprezentowały ów kształt, jak-
kolwiek ich spiralne nie przedstawiały jednako-
wego kierunku, iskra bowiem z prawej strony
odbitki biegła *dextrorsum* (na prawą stronę), iskra
zaś z lewej strony przejawia *sinistrorsum* (z le-
wej strony) w gałęzi prostopadłej, a natomiast
dextrorsum w gałęzi kabłąkowej zwrotnej. Skre-
ty linii spiralnej fotografia uwidocznia z wielką
dokładnością, obraz błyskawicy przypomina prze-
bieg w porze nocnej ogni sztucznych, któremu to-
warzysz, jak wiadomo — ruch wirowy.

Flammarion w „Revue d'astronomie populaire“
pomieścił odbicie błyskawicy, zdjęte z kliszy fo-
tograficznej.

„Rozpatrując się w tych fotografiach powiada
on, i śledząc osobliwsze ślady błyskawicy, musi-
my uznać, że jesteście wobec jednej z wielkich
tajemnic natury, *całkiem przeciwniej dziś przyję-
tym hipotezom o rozchodzeniu się elektryczności*.
W upływie może jednej tysięcznej sekundy, fo-
tografia uwidocznia ruchy, których niepodobna
oku ludzkiemu pochwycić i zanalizować.“

PP. Schleusner i Vignoles sfotografowali bły-
skawicę w zamku Rougemont podczas burzy, za-
pomocą obiektywy Steinheil'a. Dostrzegamy u do-
łu tego odbicia trzy wstęgi prostopadłe, odnoszące
się do błyskawicy poprzedzającej o maleńką frak-
cją sekundy błyskawicę główną, której przebieg
zajmuje w całej długości odbicie.

W Niemczech odbywano niedawno ciekawe do-
świadczenie, dotyczące oświetlania w porze no-
cnej pobjowisk, a to w celu niesienia pomocy
chirurgicznej ranionym. Doświadczenia te do-
konane zostały przez kilka kolumn sanitarnych
Armii Wirtemberskiej pod kierunkiem jej na-
czelnego chirurga p. Nachtigall'a. Światła do-
starczał wózek ciągniomy przez dwa konie, wio-
zący dwie baterie elektryczne, które w ciągu
całej nocy wytwarzały łuk świetlny, dorówny-
wający w sile blaskowi 2,000 lamp. W wózku
tym mieścił się też koperwas miedziany, czyli
siarczan miedzi, zasilający lampę elektryczną.
Ta jest ruchoma, a promienie jej mogą w najro-
zmaitszych kierunkach oświetlać przestrzeń, tak
pionowo jak i poziomo, zapomocą przyrządu zawie-
szającego lampę i zwierciadła parabolicznego.

Doświadczenia odbywały się w okolicach Burgholzoff i według relacji dziennika niemieckiego „Das Rothe Kreuz“ pomimo nierówności gruntu, oświetlały doskonale do odległości siedmiuset metrów. Lekkość i ruchliwość wózka nie pozostawiały nic do życzenia; można było bowiem oświetlać wyborne dalekie przestrzenie bez przerwy w czasie pochodu, i rozpoznawać z łatwością rannych poza płotami i załomami gruntu.

Doświadczenia te pozwalają spodziewać się rozwiązania zagadnienia, tak żywo obchodzącego Ludzkłość; zadanie to wszakże przedstawia jeszcze wiele trudności, gdyż potrzeba tu nadto zadłość czynić wymaganiom strategicznym i nie narażać bezpieczeństwa armii, przychodząc w pomoc nieszczęśliwym rannym pozostającym podczas nocy bez opatrunku na pobojuwisku.

Ze wszystkich bruków, jakich dotąd używano — niewielką, przyznać trzeba, korzyścią, najpraktyczniejszym okazał się zaprowadzony niedawno w Peszcie. Jest on pomysłu inżyniera Gouvy'ego; składa się z kamienia sztucznego, zwanego *Keramitem*, fabrykowanego na Węgrzech, a stawiającego ciśnieniu opór silniejszy od granitu.

Nie znamy składu tego produktu i nie możemy wiedzieć, czy posiada on warunki dogodne dla jego rozpowszechnienia, wszelako Gouvy zapewnia, że pod względem hygienicznym żaden bruk nie może konkurrować z keramitem.

Dla zabrukowania danego miejsca potrzeba pokryć je przedewszystkiem kamieniami polnemi, następnie nałożyć warstwę piasku, po zalaniu po przednim szpar cementem, a potem dopiero brukować keramitem, zalewając spojenia mieszaniną smoły z węglem rozgrzanym, smołą zwyczajną i piaskiem.

Bruk taki posiada wszelkie zalety asfaltu, a niema żadnej z jego przywar, gdyż jest ślizkim i lepiej opiera się naciskowi wielkich ciężarów.

Bruk taki wyrabiają zakłady towarzystwa kopalni węgla i cegielni w Behos w bliskości Pesztu.

Próby dotyczące wytrzymałości tego nowego produktu, okazały, że nierównie mniej zużywa się on od asfaltu i granitu, a raczej prawie się nie zużywa; temsamem nie wytwarza pyłów kamiennych, tak szkodliwych dla organów oddychania w wielkich miastach.

Keramik nie przepuszcza wilgoci; można go więc zmywać wodą z wszelkiem bezpieczeństwem. Kostki bruku keramitowego mają kształt kwadratu, którego każda z czterech ścian opatrzoną jest rowkiem zapobiegającym ślizganiu się przechodniów i kopyt końskich. Wreszcie dodać winniśmy, że keramik nie rozgrzewa się w tym stopniu, co asfalt i granit.

Koszta zabrukowania keramitem i jego konserwacji stanowią zaledwie małą część wydatków w tej mierze ponoszonych na bruk asfaltowy; wszystkie zatem ten produkt posiada warunki, mogące wpłynąć na jego rozpowszechnienie.

Bower-Bartf podaje przedziwny sposób zabezpieczenia żelaza od rdzy, a ze sposobu tego dziś już Niemcy zaczynają korzystać.

Proces jego polega na wytworzeniu na powierzchni żelaza cienkiej warstwy tlenku magnetycznego, którym powleczone przedmioty pozyskują piękną barwę sino-błękitną. Powłoka przystaje silnie do metalu, lecz gdy robotnik go zgina, warstwa tlenku pryska, z tego też względu wszystkie wyroby żelazne powinny być najzupełniej wykonane przed ich zoxydowaniem tlenkiem magnetycznym.

Doświadczenia dowiodły, że żelazo kute, podane oxydacji, pozostaje niezmiennem; żelazo zaś lane nabywa tem większej siły oporowej, im warstwa tlenku na jego powierzchni jest grubszą i w tym razie łatwo staje się kowalnym. Powiększenie wagi oxydowanego metalu wynosi około 1,5%, powiększenie zaś jego objętości jest tak małe, że się ocenić nie daje.

Przedmioty powleczone warstwą tlenku, a następnie zakopane w ziemię przesyconą wilgocią, po wydobyciu ich z niej nie przedstawiają nawet rdzy. Powierzchnią wyrobów żelaznych, przeznac-

zonych do manipulacji mogącej uszkodzić powłokę tlenku, należy potrząść tłuszczem lub woskiem. Materya tłuszczowa zabsorbowana i utrwaloną zostaje przez tlenek i stanowi dlań powłokę opiekuńczą, niezmienną, trwałą.

Metal pokryty tlenkiem magnetycznym nabywa nadto tej nieoszacowanej własności, pożądaney zwłaszcza w fabrykacji przedmiotów sztuki, że z łatwością można go emaliować, posrebrzać, złocić, platynować. Warstwa emalii lub roztworu metalurgicznego przylega bezpośrednio do tlenku i po ogrzaniu jej nie pęka, jak to się zdarza często przy operowaniu z metalem zwykłym, niezabezpieczonym powłoką ochronną.

Winniśmy tu zanotować nowe odkrycie wielce doniosłego znaczenia w zastosowaniach. Wiadomo, że zdolano gaz tlenu skroplić, lecz dotąd nie otrzymano go w stanie stałym. Obecnie dokonał tego profesor Dewar.

W tym celu przeprowadzał on tlen płynny do naczynia, w którym próżnia wytwarzała się cząstkowo. Niezmiernie szybkie pochłonywanie ciepła przez jedną część gazu, sprowadza przejście w stan stały drugiej jego części. Tlen przyjmuje wówczas postać śniegu, temperatura jego obniżoną zostaje do 200 stopni Cels. poniżej zera.

Pozyskany tlen w większej ilości pozwoli chemikom zbadać jego własności fizyczne w najniższych temperaturach.

Doktór Fahlberg dokonał w Nowym Yorku wielce ważnego odkrycia dla przemysłu, otrzymał bowiem ze smoły węglowej produkt, mogący zastąpić cukier trzcinowy.

Nowe to ciało przedstawia się w postaci proszku białego, takiej siły, że jedna jego cząstka nadaje słodycz 10,000 cząstek wody!

Wynalazca nowemu temu produktowi nadał nazwę *Sacharyny*.

Wszelako przemysł wymaga nietylko od cukru smołowego słodyczy, ale nadto postaci w jakiej przechodzi do handlu cukier burakowy lub trzciny. W tym celu Fahlberg miesza sacharynę z glukozą i pozyskuje mieszaninę zwaną przezeń *Dextro-sacharyną*, nieustępującą w niczem najprzedniejszemu gatunkom cukru. W mieszaninie stosunek sacharyny do glukozy przyjmuje się jak 1 do 1000 lub 2000.

Dotychczas z węgla otrzymywano tylko barwniki tak zwane *anilinowe*, w przepysznych kolorach, które wywołały przewrót w sztuce farbiarskiej, obecnie z niepozornego węgla pozyska się cukier, który może wpłynąć na rozwój w innym kierunku przemysłu rolnego w Europie.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— Na Wystawie Hygienicznej w dziale higieny wychowawczy przyznano nagrody dwom wystawczyniom: p. Weyssenhoff otrzymała dyplom uznania stopnia II-go za wyroby trykotowe dla dzieci: pościel i odzież; p. Weryho Darowska list pochwalny stopnia I-go za wzory zabawek froeblovskich. W dziale fizyczno-chemicznym pani Lucyna Cwierzakiewiczowa otrzymała list pochwalny stopnia I-go, za wódki i likiery domowego wyrobu, oraz za całą pożyteczną działalność w zakresie higieny kuchni. List Pochwalny stopnia II-goprzyznano p. Adeli Bartkiewiczowej za usiłowanie w rozpowszechnieniu win owocowych. Po za konkursem otrzymała list pochwalny stopnia II-go p. Marya Heilpern (firma Marya) za gorsety.

Na wystawie wileńskiej p. Ejdratowiczowa otrzymała medal srebrny za wina owocowe w kilku gatunkach (butelek 18).

— Na kolonie letnie dzieci ubogich poczciwie społeczeństwu swemu zasługujący się Dr Gustaw Fritsche wysłał 76 dziewczynek. Liczba ogólna dzieci wysłanych jest 188.

— Na kursa bezpłatne nauki jedwabnictwa, wykładane w willi Bugucin w Sielcach (za rogatkami Belwederskiemi) przez p. Adolfa Boguckiego, zapisało się osób 50, przeważnie kobiet. Wykłady te odbywają się co Poniedziałek, zaczynając o godzinie 10-iej z rana.

— W szkole malowania dla kobiet, p. Wiesiołowskiego, Krakowskie-Przedmieście, Gmach Reursury Obywatelskiej, ukończyło kurs roczny uczennice 16.

— W szkole malowania na porcelanie p. Izabelli Minowskiej, ulica Królewska N. 26, uczyło się przez cały rok po dwa kompleta pań, złożone z osób ośm. Kurs zamyka się z d. 15 Lipca, rozpoczyna z d. 15 Września. Malarnia p. Miniewskiej wykonywa roboty na porcelanie na zamówienie, odtwarza portrety z fotografii na płytach porcelanowych, i miała w tym roku kilka takich zamówień z Syberyi. Malarnia posiada do wypalania porcelany piece dwa: jeden większy, wielkości średniej, drugi francuzki małeńki i doskonały, a który może być na żądanie choćby codziennie opalany i w którym wypalają się przeważnie roboty amateerek, dekorowane zarazem przez zakład, w cenie, poczynając od kop. 5 za sztukę. Znać, że wiele kobiet zajmuje się u nas malowaniem na porcelanie, bo malarnia p. Miniewskiej miała bardzo znaczny obrót w tym kierunku; prace pań amateerek wypalają się tam stale trzy razy na tydzień. Oprócz lekcyi zbiorowych w zakładzie p. Miniewska udziela je także na mieście, gdzie uczennice mogą podobnie zbierać się w komplety.

Malarnia p. Miniewskiej nie ma nic wspólnego z Zakładem S-go Łukasza, p. Maryi Łubieńskiej, który istnieje w tymczasowym domu. Zakład ten rozdzielił się przed kilku laty na dwie części. Zostawiając sobie wyłącznie malowanie okien i olejnych obrazów kościelnych, szkołę i malarnię na porcelanie odstąpił za umówioną cenę byłej swej uczennicy, a następnie zarządzającą szkołę p. Miniewskiej, która stała się w ten sposób jej właścicielką. Malarnia p. Miniewskiej mieści się na dole od frontu.

— Wiedeńska literatka, Herminia Proszko, otrzymała Medal Ludwika przyznawany za zasługę w sztuce i umiejętności.

— Krzyż Legii Honorowej został przyznany Siostrze Miłosierdzia Maryi Teresie, która towarzyszyła wojskom francuzkim do Tonkinu. Jest on nagrodą za czyn bohaterski pochwylenia gołemi rękami bomby, która w czasie walki z krajowcami, wpadła pomiędzy chorych i rannych do ambulansu, i wyniesienia jej na dwór, gdzie rzucona, wybuchnęła natychmiast. Na szczęście świętobliwa kobieta padła na ziemię w chwili rzucania bomby i to uratowało jej życie, podnieśli zemdloną i krwią zbroczoną, ale nie ugodzoną śmiertelnie. Gdy ocucona przyszła do przytomności, ozwała się przysłowiem swem wyrażeniem: — To żarty... i uczyniono jej z tego przydomek. Raz już była raniona odłamem granatu przy zbieraniu rannych z pola bitwy.

— Bretońskie stowarzyszenie ratowania tonących: „Société des Hospitaliers Sauveteurs Bretons“, które corocznie nagradza medalem i pochwałą najodważniejszych swych członków, przyznało w tym roku to odznaczenie kobiecie: Angeli Péron, pannie.

— Kobiety paryzkie partyi skrajnej upominają się u Rady Miejskiej, aby urząd inspektorów targowych na rynkach z żywnością spełniały kobiety, jako lepiej obeznane z dobrocią produktów spożywczych i ztąd lepiej mogące sądzić o ich wartości i cenach.

— Włoski minister oświecenia publicznego, przyznał nauczycielkom, wykładającym w szkołach chłopców, lub w szkołach mieszanych, taką samą pensyę, jaką pobierają nauczyciele męzczyzni.

— Kobiety irlandzkie protestują w dziennikach irlandzkich i amerykańskich, jakoby dar jubileuszowy ofiarowany królowej Wiktoryi ze składek 149,356 „loyal Irishwomen“ miał pochodzić

od kobiet rzeczywiście z krwi i narodowości irlandzkiej. Darem tym jest piękna dębowa szkatuła z „irlandzkiego dębu“ bogato rzeźbiona, okuta złotem i srebrem, a wykonana dłutem kobiecym według rysunku rzeźbiarza Głancy, nauczyciela rzeźby w dublińskiej rządowej szkole dziewcząt. Rzeźbiły ją trzy dublińskie rzeźbiarki: miss Gertruda Bailie, miss Ropor, miss Carleton. Otóż protestujące podnoszą zarzut o fałsz i bezprawne przywłaszczenie sobie nazwy Irlandek przez Angielki i protestantki, pochodzące jedynie od zaborców Irlandyi i jako takie Irlandyą zamieszkujące. Nie miały one również prawa używać jako symbolu swego drzewa świętego Irlandyi—dębu druidów galijskich.

Protest ten został najpierw przesłany margrabinie Londonderry, przez której ręce dar owych „Loyal Irishwomen“ doszedł królową Wiktoryę. Następnie powtórzono go w dziennikach, opatrzone znacznie większą niż tamten liczbą podpisów, na które składały się gminy całe. Jest ich już 308,426, a liczba ta rośnie wciąż, nadsyłana dziennikom.

— Pisma angielskie wspominają bardzo sympatycznie o przekładach i dokonywającej ich p. Annie Wolskiej, która tłómaczy na język angielski i francuzki pisma swego ojca, Kalixta Wolskiego, zmarłego temu lat dwa w Krakowie. Wolski bardzo młodziutkim, piętnastoletnim chłopcem porzucił dom rodzinny i w 1832 r. znalazł się na bruku paryżkim. Wykształcenie, a nawet i wychowanie nie było jeszcze skończonem, ale odtąd chować go już musiał los i opieką towarzyszy jego doświadczenia. Ożenił się z Polką, z zawodu stał się inżynierem; po roku 1848 puścił się z garścią przyjaciół Francuzów do Ameryki, do Stanu Texas, aby tam założyć falanster według marzeń Fouriera. Żona i córka towarzyszyły mu, lecz żona wkrótce umarła, sny się nie urzeczywistniły i porzucił Amerykę. Około 1860 r. wrócił do kraju z córką—piękną, dobrą, rozumną panną, która była jego aniołem stróżem. W 1863 roku mogła być wyjść za mąż tak, że zostalaby podniesioną nad-wszystkie zmienności niepewnego losu, ale kochającemu ją człowiekowi położyła jako warunek zwrócenie się na drogę zupełnie inną, niż szedł dotąd. Musiała by to być droga heroicznego przemiany całego, dotąd pędzonego istnienia i on zawałał się, a ona cofnęła. Odtąd życie ciężkiej pracy dla siebie i ojca stało się jej dola i przyjęła ją, ale była ona nad wyraz trudną. Z ojcem rozstać się nigdy nie chciała, bo ona była jego siłą i podporą: była mu córką i matką—aniołem stróżem! Antygona to była i nikt nie widział nigdy szlachetniejszej dumy dobrego dziecka, które nawet domyślać się ludziom nie pozwala czem jest dla ojca swego. Teraz piszą o niej angielskie pisma z powodu jej przekładów na ich język kilku podróżniczych książek zmarłego ojca. Obecnie p. Wolska przebywa we Francyi: niech los będzie jej łaskawym na drodze życia samotnej.

— Przy Towarzystwie literackim Przyjaciół Polski w Londynie, istnieje komitet pań opiekunek, którego prezydentką jest lady Burdet-Coutts.

— W Dreźnie została otwarta przy ulicy Ziegelstrasse, N. 13, pewnego rodzaju gospoda dla nauczycielek, gdzie mogą wygodnie, przyzwyczajając i stosunkowo oszczędnie spędzać wakacje i dni świąteczne, oraz przebywać w czasie bezrobocia, poszukując zajęcia. Cudzoziemki są tu przyjmowane na tychsamy sposób i prawa, co miejscowe, potrzebują tylko tak jedne, jak drugie złożyć odpowiednio dowody stanu swego i postępowania. Nasze *Schronienie Nauczycielek* zastępuje najzupełniej taką, rzeczywiście dobroczynną gospo-

dę dla pracownic, najczęściej samotnych w życiu, z tą jeszcze dogodnością wysoką, że będąc zarazem kantorem stręczeń, ułatwia znalezienie miejsca, czy też lekcyi na godziny dawanych.

Z BIEŻĄCEJ CHWILI.

— W Irlandyi jubileusz królowej Wiktoryi zaznaczył się smutnymi scenami. Najpierw synowie księcia Walii zostali tam przez ludność nieprzychylnie przyjęci, następnie w sam dzień uroczystości, pokoj został zakłócony w wielu miejscowościach, zwłaszcza w Południowej Irlandyi. W Corku lud wybijał okna illuminowane i gdy policya zaczęła tego bronić, przyszło do starć, w których 100 osób zostało rannych. Na ratuszu wywieszono czarną chorągiew i gdy z jednej strony ozwał się hymn angielski: „God save the Queen!“ z drugiej—tysiące głosów śpiewało na tę samą nutę: „Boże zbaw Irlandy!“

— W Madrycie otwarta staraniem królowej wystawa malarstwa i rzeźby nie dała zbyt pochylnego świadectwa o artyzmie tamtejszym. Jakkolwiek wystawiono w nowym pałacu dla przemysłu i sztuki 900 obrazów i 200 rzeźb, całość nie sprawia odpowiedniego wrażenia, bo brakuje utworów wyższego talentu i natchnienia, a nastrój ogólny jest realistycznym. Wprawdzie sławniejsi mistrze pędzla i rydca nie wzięli udziału w wystawie. Znać stara tradycja dumy hiszpańskiej stanęła temu na przeszkodzie.

— Francuzki cyklista Fryderyk Daniel odbył podróż z Paryża do Wiednia, obejmującą 1354 kilometry w przeciągu dni 7, godzin 4, minut 50, na trycykliu, wioząc ze sobą 20 kilogramów ładunku i zapasów żywności. Porucznik austriacki Zubowicz, dojechał z Wiednia do Paryża konno, ale potrzebował na to dni 14 i godzin 22.

— Zarząd teatrów w Bruxelli, Madrycie i Lyonie, nakazał elektryczne oświetlenie wszystkich gmachów teatralnych w tychże miastach.

— Wielki międzynarodowy konkurs śpiewaków odbędzie się d. 4 5 Września Leodium, w urządzonej staraniem stowarzyszenia śpiewaczego: „Société chorale des disciples de Gretry. Pierwszego dnia ubiegać się będą o palmę zwycięstwa stowarzyszenia obejmujące przynajmniej 25 członków, w dniu następnym stowarzyszenia liczące najmniej 50 osób.

— Prawa kobiety, komedia Ludwika Fulda, przedstawiona świeżo w Lipsku, zyskała wielkie powodzenie. Autor trzymał swój przedmiot w sferze wyższych pragnień i interesów ludzkości.

— Zaciemnienie Bogów węgielny kamień potężnej wagnerowskiej trylogii, przedstawiono w Nowym Teatrze lipskim d. 25 Czerwca przy wielkim zebraniu miłośników tego kompozytora.

— Rytownik drezdeński, Karol Köpping otrzymał na wystawie paryżkiej za dwa wielkie sztchy: „Syndycy“ Rembrandta i Munkaczego „Chrystus na krzyżu“ drugi medal. Do pierwszego brakowało mu tylko jednego głosu.

— Postać Husa znowu stanie przed oczami ludzkiemi, wskrzeszona siłą sztuki. Malarz Hellqvist wykonał świeżo obraz wielkich rozmiarów, przedstawiający czeskiego reformatora kroczącego ku stosowi. Odziany w szatę pokutniczą, boso, ze związanymi rękami, postępuje, wiedziony przez pachołka katowskiego i ze smutną pogardą patrzy na innych, którzy donoszą smolnych

szczap do wysoko już wzniesionego stosu. W głębi widać miasto, naprawo od widza tłoczy się tłum ciekawych.

— Wielcy pisarze francuzcy, to tytuł studyów nad literaturą francuzką, wydawanych przez paryżkiego wydawcę Hachette pojedynczemi tomami, z których dwa pierwsze ukazały się właśnie: „Victor Cousin par Jules Simon“, „M-me de Sévigné par Gaston Boissier.“ Następnie wyjdzie: „Gorges Sand par Caro“, „Montesquieu par Albert Sorel“, dalej Turgot w opracowaniu Leona Say, Voltaire przez Ferdynanda Brunetière i tak dalej. Tytuł francuzki tego zbioru brzmi: „Les grands écrivains français, études sur la vie, les oeuvres et influence des principaux auteurs de notre littérature.“

W tomie pierwszym: „Wiktor Cousin“ znajduje się zajmujący szczegół, jak ten pisarz filozof i minister oświecenia a syn ubogiego robotnika paryżkiego, otworzył swemu życiu drzwi przeznaczenia. W 1803 r. w Październiku, około godziny piątej po południu, więc w czasie, który był już chłodnym, uczniowie wychodzący tłumnie z liceum Karola Wielkiego, z krzykiem i śmiechem targali na jednym ze swych towarzyszy jakąś ciepłą oponczkę, oryginalnego kroju, w której nieborak wyglądał śmiesznie. Był to Epomogen Viguiere, potem w życiu uczonej starożytności i professor języka greckiego, lecz w tej chwili nieśmiały, łagodny, nieradny małek, który zamiał bronić się i kułakować kolegów, płakał i prosił się, aby go puszczone. To przecież podniecało złośliwy humor nielitościwej rzeszy, gdy nagle też mały, jedenastoletni chłopak, ulicznik, który mył sobie nogi w rynsztoku, wmieszał się do sprawy. Pięść miał silną i użył jej tak dobrze w obronie prześladowanego, że wygrał z niego bitwę i rozpedził napastników.

Matka oswojonego biedaka dowiedziała się od syna o awanturze, wyszukała jej bohatera a wnosząc, że musi mieć serce szlachetne, postanowiła zająć się jego losem. Syn ubogich rodziców, miał być oddany do terminu do stolarza, lecz nie miał jeszcze lat wymaganych, więc zajmował sobie czas, jak mógł, a dobry uczynek, który wpłótł w chwile zabawy ulicznej, idąc za popędem dobrego serca, zdecydował o jego przyszłości. Umiął już czytać i pisać, poduczony trochę więcej, oddanym został przez matkę obronionego malca i na jej koszt do liceum, gdzie zaraz od początku uczył się tak wybornie, że wkrótce otrzymał stypendyum, kierował się już o własnej siły, i wykierował wysoko. Simon, który przebywał nauki właśnie za jego ministeryum, podaje wiele szlachetnych rysów jego charakteru, który to miał zawsze do siebie, że Cousin filozof i minister, gotów był użyć choćby pięści, gdy widział ucisk i niesprawiedliwość.

— Wystawa watykańska połączona z uroczystościami jubileuszu Papieża, będzie mieć swój organ urzędowy, wydawany przez ustanowioną w tym celu komisją, a który w 40 zeszytach, wychodzących jednocześnie powłosku i po francuzku, obraz wystawy najdokładniej czytelnikowi poda. Tytuł wydawnictwa francuzki będzie: „L'Exposition vaticane illustrée.“

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się arkusz 16-ty powieści pod tyt.: **Konieczność**, przez M. E. Braddon; oraz arkusz 6-ty powieści pod tytułem: **Dzisiejsi**, przez H. Rabusson.

TREŚĆ: Sonet Dantego, przekład Felicjana. — Filistry, powieść (dalszy ciąg), przez M. Gawalewicza. — Nowiny paryżkie. — Sprawozdanie z działu wychowawczego na Wystawie higienicznej, (dokończenie), przez Wł. Nowickiego. — Korrespondencya zagraniczna, Poznań, (dokończenie). — Z działu przyrody, (dalszy ciąg), przez W. Niewiadomskiego. — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 16-ty powieści pod tytułem: **Konieczność**, przez E. Braddon; oraz arkusz 6-ty powieści pod tytułem: **Dzisiejsi**, przez H. Rabussona. — Przegląd mód.— 32 wzorów ubiorów i robót z opisem Sekretarza gospodarskiego. — Dyspozycyą stołu.

Warszawa. — Druk S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.

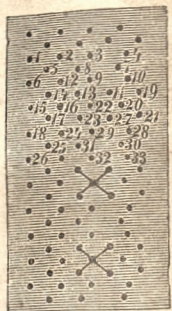
Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 1 Іюля 1887 года.

Przegląd mód.

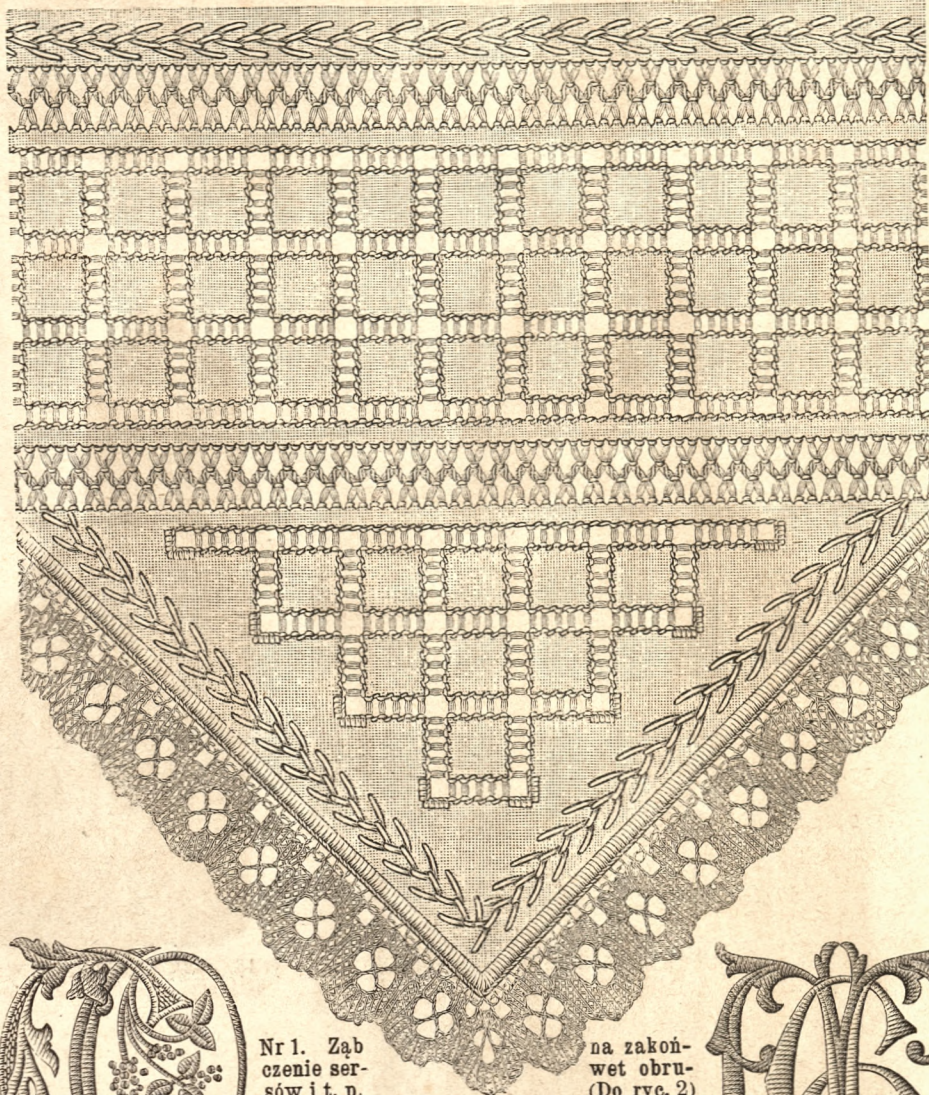
Karolowe wody 1 Lipca 1887 r.

Dotąd pisałam Wam moje panie, co będą nosić, a dziś napiszę, co już noszą. Otóż bowiem u najslawniejszych źródeł świata, gdzie zbierają się wszelkie narodowości, można się napatrzeć rozmaitych strojów — my jednak patrzeć będziemy tylko na Francuzki i Wiedenki, bo tylko te



Nr 2. Wzór do koronki klockowej. (Do ryc. 1). Wielkość naturalna.

ubrać się umieją i ubierają. W ogóle nie mogą powiedzieć, aby stroje były takie jak to bywało lat temu kilkanaście, ale paryżanki i w ogóle Francuzki wyróżniają się tualecią, chociaż i Wiedenki i inne narodowości, w wyjątkach ładne mają tualety. Krata naturalnie jest bardzo wzięta, jednak nie tak niewolniczo, jak u nas, gdzie każdy uważa za obowiązek sumienia, mieć choć jedną suknię mieszaną z kratą; tutaj o bardzo niewiele krata przeważa nad pasami i to zawsze w połączeniu z gładkim materiałem — przedewszystkiem jednak gładkie materiały w połączeniu z przybraniem, lub same gładkie są noszone. Młode osoby noszą



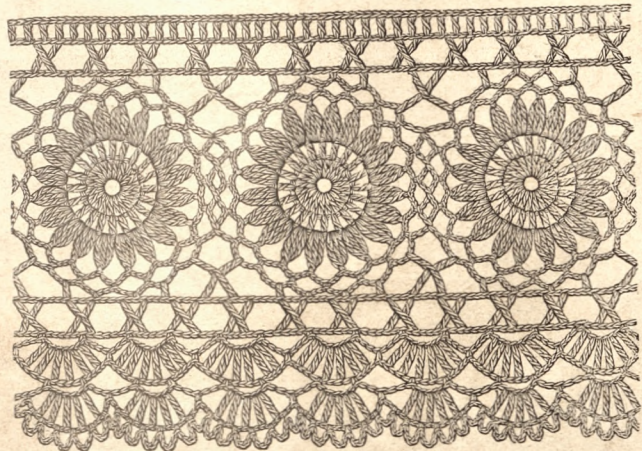
Nr 1. Zabczenie serców i t. p.

Nr 3. Znak haftowany.

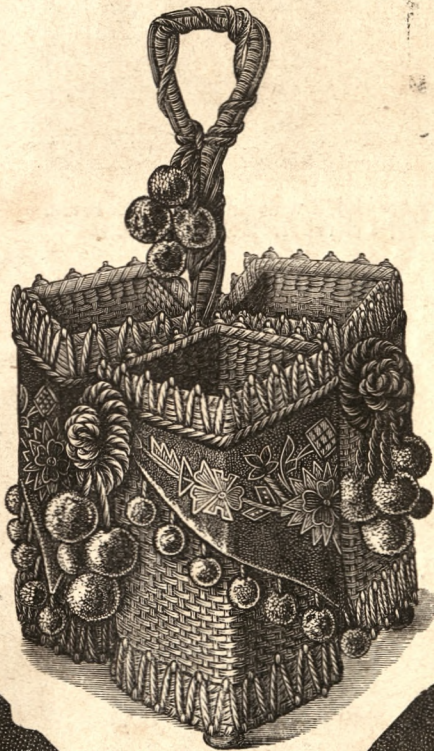
na zakońwet obru- (Do ryc. 2)



Nr 4. Znak haftowany.



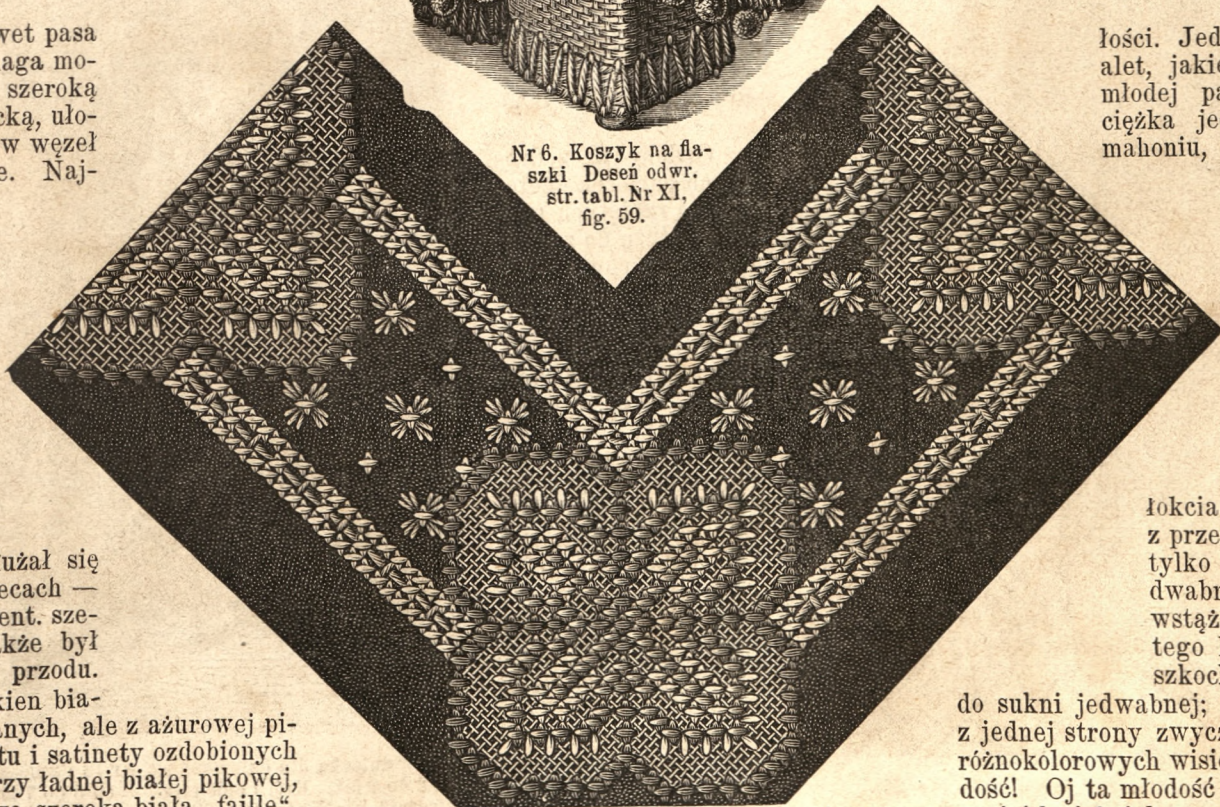
Nr 7. Koronka szydełkową robota.



Nr 6. Koszyk na flaszki. Deseń odwr. str. tabl. Nr XI. fig. 59.

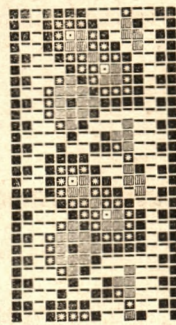


Nr 8. Koronka szydełkową robota.



Nr 9. Część haftu na serwetki i t. p. krzyżowym i pocztowym ściegiem

z krótkimi puklami. Inna biała, miała spódnicę z przodu z szerokiej falbany na batusie haftowanej, tiunika zupełnie rozchodziła się już od przodu, spadając do ziemi w tyle, była z grubej wełny ażurowej, koloru śmietanki, w staniku ramiączka, plecy z przodu, jakieś paski, wszystko wykrojone, podkładane było białym batystowym haftem, rękawy nawet od ramienia ku łokciu miały kwadraty wszywane z haftu, do tego biała szarfa i śliczny kapelusz z pekinu i kremowych róż.



ciemno-niebieski, jasno-niebieski, pasowy, złoty, - tło. Nr 5. Szlaczek krzyżową robota.

Tak ubrana pani była paryżanka. Wiele spotyka się tualeci całych pasowych, ale te są zwykle z satiny w rzucik białej — jeżeli zaś jest to wełna lub jedwab, to zawsze w połączeniu z innym kolorem. Siwa jedna dama, nie młoda, z wielkim szykiem, nosi tu tualię mocno pasową, pokrytą czarną koronką; kapelusz pasowy z aksamitu i piór samych złożony. Śliczne tualety tworzą owe szeroko zahaftowane, białe lub kremowe spódnice batystowe, otwarte płasko z przodu, na to rodzaj wetement, czyli stanik z tiunika, rozchodzącą się zupełnie od bioder, na tej białej spódnicy — czy to z zefiru czy z satiny zawsze z bawełny do prania — jest to śliczne, strojne letnie ubranie wdzięcznej ca-

szarfy, bez okalania nawet pasa lub bioder, jak tego wymaga moda, ale wprost szarfą szeroką w kolorze sukni lub szkocką, ułożoną w dwa pukle, lub w węzeł upiętą w tyle na bawecie. Najwięcej spotyka się sukien z lekkiej wełny, chociaż i zefiry naśladowujące rzucikiem fulary, bardzo są noszone, te ostatnie zawsze zdobiją koronki grube gipiurowe. Śliczną widziałam taką suknię granatową w białe grochy, kolor granatowy bardzo noszony — śpiczasty gipiurowy napiersnik przedłużał się w śpiczasty klin na plecach — stanik w dole zdobija 6 cent. szeroka gipiura, którą także był osztyt fartuch długi z przodu. Bardzo wiele noszą sukien białych i to nie tylko wełnianych, ale z ażurowej pikki, lub nawet pół-batystu i satiny ozdobionych haftem. Widzieliśmy przy ładnej białej pikowej, dopełniała tualię bardzo szeroka biała „faillé“, gruba jedwabna szarfa, długa, prawie do ziemi,

łości. Jedną z najpiękniejszych tualeci, jakie tu widziałam, była na młodej paryżance — spódniczka ciężka jedwabna, koloru jasnego mahoni, z grubą strzępioną riaszą u dołu. Suknia dość krótka, na to stanik z tiunika z tureckiej szaliny w pasy, na tle bardzo jasno-oliwkowym, paski wąskie powtarzane w turecki deseń, tiunika tylko raz w tyle z odrębnym wdziękiem podpięta krótko tak, iż spódniczka jedwabna na pół łokcia była widoczna. Z przodu z przeciwnej strony, była także tylko raz podpięta pękiem jedwabnych machoniowego koloru wstążek — na staniku także coś tego koloru; parasolka w kratę szkocką, ze wstążką odpowiednią do sukni jedwabnej; kapelusz czarny słomkowy z jednej strony zwyczajnie wywinięty, z pękiem różnokolorowych wisien — do tego wdzięk i młodość! Oj ta młodość wszystko tak zdobija, że wolałoby jej być śmiało oryginalną, czego starszy wiek

już nie dopuszcza. Tualeta starszej kobiety, gdy nie jest poważną szpeci i razem postarza jeszcze.

Kapelusze chociaż tych samych co u nas fasonów — ani wysokością nie przerażają, ani śpiczastością przybrania główki przy kapotkach nie dziwią — u nas bo wszystko zależy na przesadzie. W teatrze, choćby najstarsza dama i najniższy kapelus, zmuszona jesteś go zdjąć, ach jakby to dobrze było, gdyby u nas wprowadzono ten rygor. Krenoliny czyli tiurniury, choć o wiele mniejsze, nawet paryżanki noszą, większa, razi zawsze i wszędzie.

L. C.

Lustro w ramce z leśnej mozaiki.

Rycina Nr 8 w Blu. Nr 27.

Leśną mozaiką nazywamy deseń ułożony z rozmaitych lupinek i szyszek z leśnych drzew pochodzących, a poprzyklepianych w formie kwiatowych gałązek na drzewie. Po oplókaniu ziarenek w wodzie, należy je wysuszyć, poczem każdy kwiatek oddzielnie wykonać, naklejając na małej tekturowej podstawie, w formie gwiazdki, dowolną ilość lupinek z buczyny, w środku zaś małą szyszczykę olszową; każdy kwiatek zamocować na druciku, a uwinawszy z listkami poprzyklepiać na ramce podług wzoru. Na listki lupinki pościąć śpiczasto na resztę roboty używają się orzeszki buczyny i nasionka lipowe, na



Nr 14. Suknia z gładkiej i w deseń satynki. Przód. (Do ryc. 15). Opis pierw. str. tabl. (Do ryc. 14).



Nr 10. Kołnierzyk z krepy i wstążki.



Nr 15. Suknia z gładkiej i w deseń satynki. Plecy. (Do ryc. 14).



Nr 12. Kapelusz bastowy. Opis pierw. str. tabl.

Nr 13. Kapelusz dla panienki od 10 do 14 lat. Opis pierw. str. tabl.



Nr 11. Kołnierzyk z krepy i wstążki.



Nr 16. Suknia z zeфіru. Plecy. (Do ryc. 17).



Nr 17. Suknia z zeфіru. Przód. (Do ryc. 16). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig 1—12.

brzeg zaobrócić i przyzdobić bombelkami z włóczki, koloru tła roboty. Większe bombelki i rozetki z włóczki, zdobią kanty koszyka podług ryciny.

Część haftu na serwetę krzyżową robotą i pocztowym ścięciem.

Rycina Nr 9.

Haft wykonany na oliwkowym suknie, na podkładzie kanwowym, kontury figur odznaczyć brązową filozelą, środek zaś zupełnie niebieską i oliwkową, oraz pasową i oliwkową filozelą. Szlaczki krzyżowym ścięciem wykonane są żółtą i niebieską filozelą, gwiazdeczki zaś pomiędzy większymi figurami deseni różową i żółtą filozelą. Po wykończeniu haftu należy powycinać kanwę podług konturów dużych figur, resztę zaś nitkę powyciągać starannie.

Kołnierzyk z krepy i wstążki.

Rycina Nr 10.

Kołnierzyk ten zrobiony jest z jasno-niebieskiej wstążki, pokrytej plisowaniem z krepy. Brzeżek wstążki 5 i pół centim. szerokiej, zakończonej pikotami, należy odwrócić na prawą stronę podług wzoru. Kokardka z wstążki w paski niebieskie i ciemno-stalowe, uzupełnia kołnierzyk podług ryciny.



Nr 24. Mantyka z repsu „ottoman”. Przód. (Do ryc. 25). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 15—20.

brzezi ramki rozpolowane lupinki buczyny. Pozostałe drzewo ramki pociągnąć klejem i posypać tłuczoną gryką, wreszcie polakierować miejscami pokostem, dla nadania właściwych cieni całej robocie.

Ozdoby pasmanteryjne do zakończenia szarf, węzłów i t. p.

Rycina 21 i 22 Nr w B. 27.

Ozdoby te z drobnych paciorków dżetowych i rznitych greloetek, służą do zakończenia końców kokard przy sukni, lub przy okryciu.

Rycina 21 wykonana jest na foremce 14 centim. długiej, z petynety i agramanu (tasiemeczka zaopatrzona w drucik), zakończona u góry kulką i pętelką z dżetu i dołu gestą frendzlą z greloetekami.

Rycina 22 wykonana jest na foremce z drzewa obciągniętej najpierw czarną grubą gazą, a następnie paciorkami i greloetekami naszyta. Kwa-



Nr 18. Sukienka dla dziewczynki od 2 do 4 lat. Krój i opis pierw. str. tabl. Nr IV, fig 21—28.

Nr 19 i 20. Sukienka dla dziewczynki od 5 do 7 lat. Krój i opis odw. str. tabl. Nr VII, fig. 39—45.

Nr 21. Sukienka dla dziewczynki od 4 do 6 lat. Krój i opis odw. str. tabl. Nr IX, fig. 52—57.

Nr 22. Sukienka dla dziewczynki od 3 do 5 lat. Krój i opis odw. str. tabl. Nr VI, fig. 30—33.

Nr 23. Sukienka dla dziewczynki od 6 do 8 lat. Krój i opis odw. str. tabl. Nr VIII, fig. 46—51.

ścik z dżetowych greloetek, uzupełnia ozdobę podług wzoru.

Koszyk do flaszek ozdobiony haftem.

Rycina Nr 6. Deseń odw. str. tabl. Nr XI, fig 59.

Koszyk z trzciny i zielonego łyeczka, z trzema przedziałkami na flaszki; na dnie każdej przedziałki powinno się znajdować denko drewniane. Trzy ukośne różnokolorowe draperye zdobią koszyk podług wzoru. Dla wykonania haftu należy przenieść na materiał deseń podług fig. 59, poczem należy wykonać haft ha m b u r g s k a włóczką i filozelą płaskim i łańcuszkowym ścięciem, brzeg prosty założyć na 1 centim., otoczyć sznurem, skończy



Nr 25. Mantyka z repsu „ottoman”. Plecy. (Do ryc. 24).

Kołnierzyk z krepy i wstążki

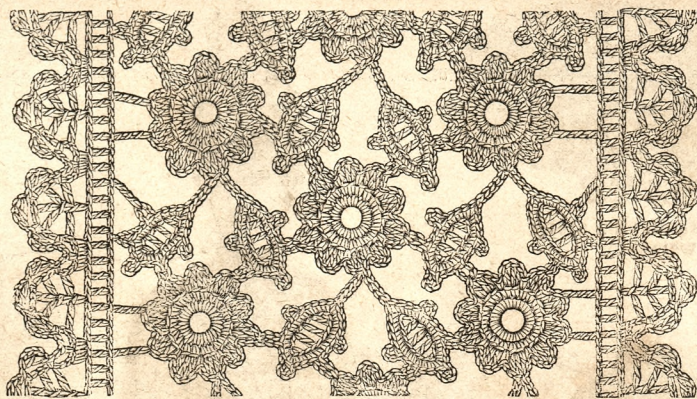
Rycina Nr 11.

Kołnierzyk z plisowanej krepy różowej, podszyty różową wstążką, suta kokarda z krepy powycinanej w zęby i z wąskiej wstążeczki różowej, zdobi kołnierzyk na boku.

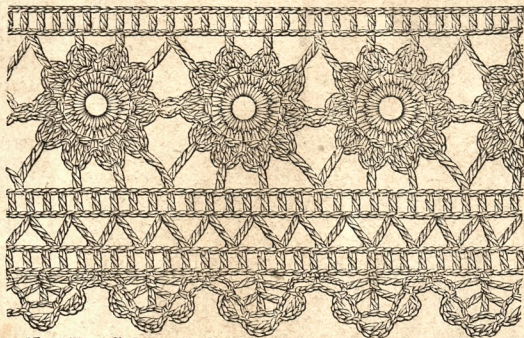
Szlak do robót kościelnych robotą wywlekaną.

Rycina Nr 32.

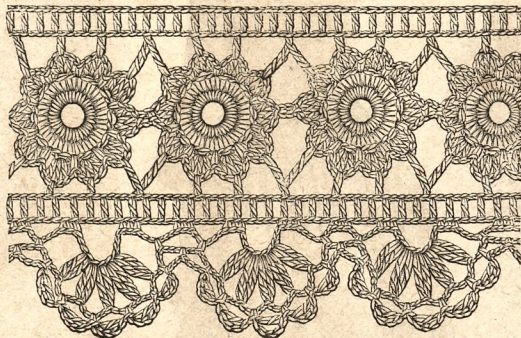
Szlak wykonany na rzadkim grubym płótnie żółtego koloru, niemi i kordonkiem kolorowym. Przedewszystkiem należy na tę robotę materiał pokratkować, wywlekając po 3 nitki wzdłuż i wszerz, poczem podług deseni na tło pokręcać kordonkiem nitki w tkaninie pozostałe, arabeski zaś wykonać niemi, ścięciem cerowanym podług ryciny.



Nr 26. Wstawka do sukienki r. 31 szydełkową robotą. Wielkość naturalna.



Nr 27. Szlaczek do ryc. 31 szydełkową robotą. Wielkość naturalna



Nr 28. Szlaczek do ryc. 31 szydełkowa robotą. Wielkość naturalna.

Przepisy gospodarskie

Grzyby konserwowane.

Młode świeże grzyby bez płókania wytrzeć miękką ściereczką, nasolić, skrawując zbyt duże korzenie, ułożyć w słoiki półkwartowe, lub najwyżej trzy kwatrowe tak, aby były na raz lub na dwa razy do użycia — w większych źle jest konserwować. Układać tak jak rosną, korzeniami do dołu, upchać mocno, bo po ugotowaniu ledwie jedna-trzecia część zostanie — obwiązać pęcherzem i gotować jak wszystkie konserwy „au bein Marie“, czyli stawiając słoiki przełożone sianem w rondel głęboki z zimną wodą i gotując od zagotowania pół godziny; wyjmować słoiki po wystudzeniu wody i trzymać w chłodnej szpiźarni, lub w wyjątkowo suchej piwnicy — w tej ostatniej bowiem zawsze pleśnieją. Biorąc w zimie do użytku, wypłókać kilka razy w zimnej wodzie, postępując dalej jak z gotowanymi grzybami; czy to do majonezu, czy na ciepło, po uszatkowaniu dodając masła i śmietany. Tak samo można urządzać rydze i pieczarki.

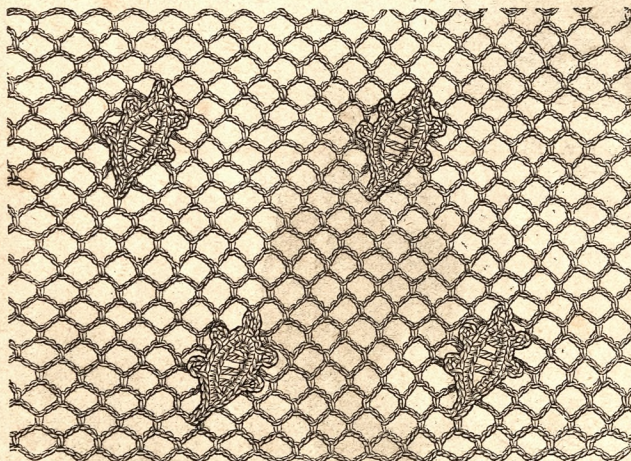
Obiad na Niedzielę.

1. Zupa szczawiowa z jajami faszerowanymi.
2. Polędwica z młodem kartofelkami.
3. Galarepa nadziewana.
4. Młode pulardy z kompotem z agrestu.

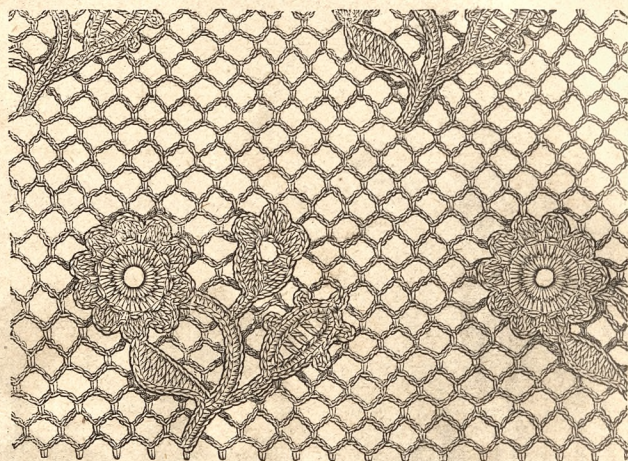


Nr 31. Sukien. dla dziewcz. od 4 do 6 lat. (Do r. 26—30).

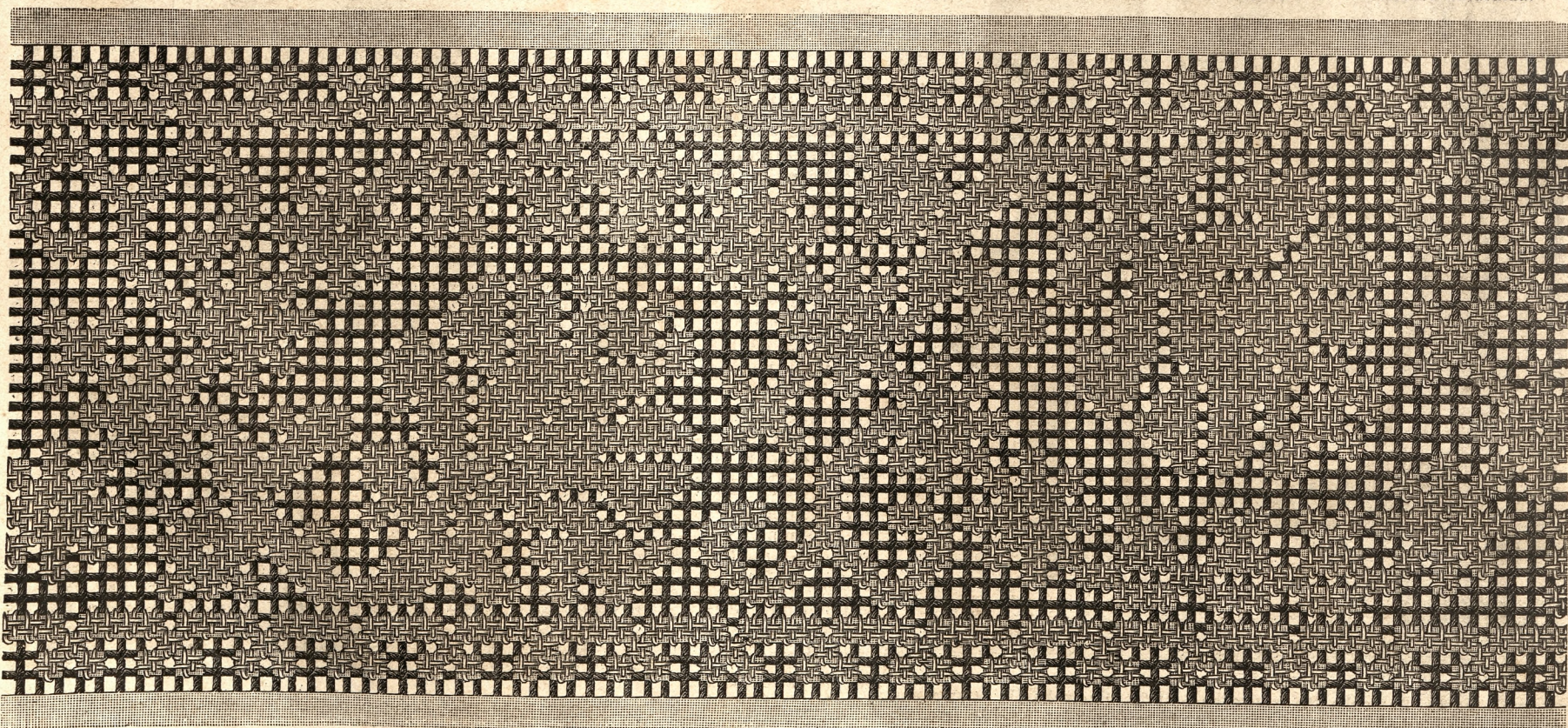
Tablica krojów, objaśniająca wzory ubiorów i robót w dzisiejszym numerze podane, dołączoną była do N-ru 27 Bluszczu.



Nr 29. Tło do stanika ryc. 31. Wielkość naturalna.



Nr 30. Tło do stanika r. 31. Wielkość naturalna.



Nr 32. Szlak do robót kościelnych robotą wywlekaną. Wielkość naturalna.